



Zane Grey

TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY SZTUK BYDŁA



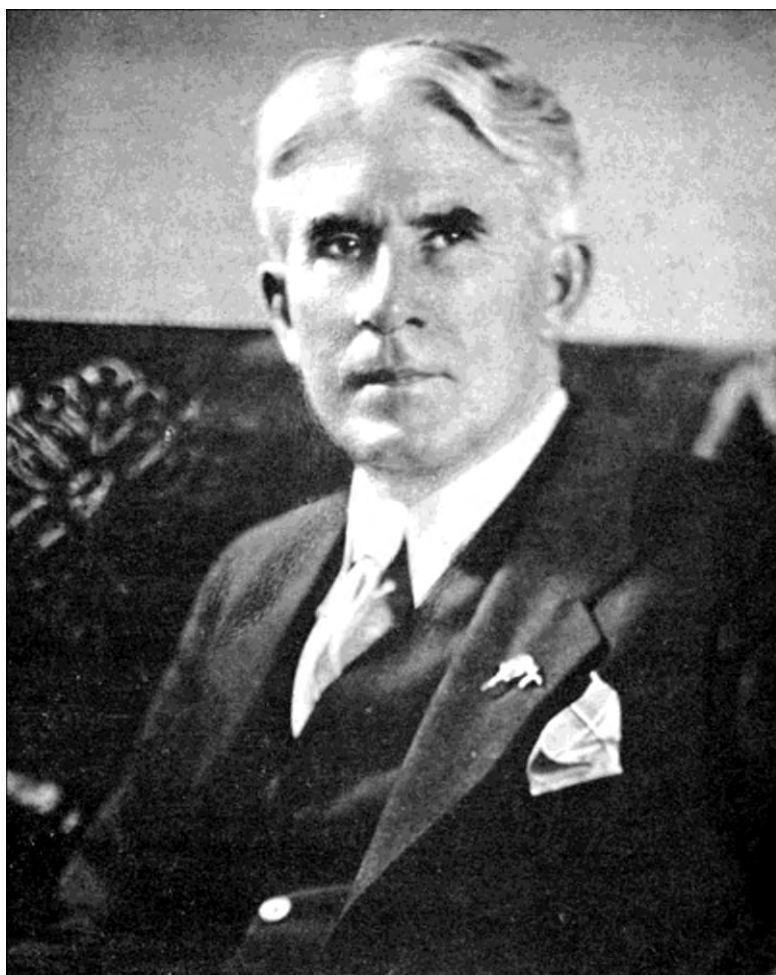
60

ISBN 978-83-67876-73-5

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Zane Grey

**TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY
SZTUK BYDŁA**



Pearl Zane Grey urodził się 31 stycznia 1872 roku w Zanesville w stanie Ohio – w mieście, którego współzałożycielami byli jego przodkowie ze strony matki, a zmarł w Altadena, w Kalifornii, 23 października 1939 roku.

Był jednym z najpopularniejszych i najwyżej ocenianych autorów powieści o Dzikim Zachodzie, współtwórcą gatunku literackiego zwanego dziś westernem. Jego dorobek twórczy ocenia się na około 90 książek (głównie powieści), z których ponad dwie trzecie to westerny. Pozostawił po sobie wiele książek dla młodzieży, w tym biografię młodego Jerzego Waszyngtona, publikacje poświęcone swoim wielkim pasjom: bejsbolowi – w który grywał w czasie studiów, a później przez pewien czas półzawodowo – oraz wędkarstwu, a także liczne zbiory opowiadań.

Miłośnik dzieł J.F. Coopera i D. Defoe, a także zeszytowych powieści przygodowych, studiował stomatologię, ale głównie po to, by uzyskać stypendium sportowe. Praktykę dentystyczną porzucił potem na rzecz pisarstwa, podobnie imię Pearl. Debiutował wydaną w 1903 roku powieścią historyczno-przygodową *Betty Zane*, otwierającą trylogię o jego przodkach z początków Stanów Zjednoczonych. Wydał ją własnymi siłami po odrzuceniu przez wydawnictwo Harper & Brothers.

Przełom w jego twórczości nastąpił dopiero w 1912 roku, gdy to samo wydawnictwo opublikowało, nie bez oporów redaktora naczelnego, *Jeźdźców krainy purpurowej bylicy*. Powieść okazała się bestsellerem – po dziś dzień należy do najpopularniejszych dzieł Greya. Harper wydał też wcześniejsze jego książki, w tym *Ostatni mieszkaniec równin*, a kariera Greya nabrała niepokonowanego rozpędu. Dziś uchodzi za jednego z pierwszych amerykańskich pisarzy milionerów. Doceniono nie tylko umiejętność snucia fascynujących opowieści, ale i dbałość o realia, wiążącą się z jego częstymi podróżami w poszukiwaniu inspiracji.

Jego westerny doczekały się 46 pełnometrażowych ekranizacji i 31 krótszych. Nie był to jedyny związek Zane'a Greya z filmem. W roku 1919 powołał własną wytwórnię filmową. Sprzedana jakiś czas potem, stała się częścią podwalin wielkiego Paramountu.

W Polsce w latach międzywojennych i tuż po wojnie ukazało się w sumie kilkanaście przekładów powieści Zane'a Greya, głównie nakładem wydawnictwa M. Arct. W 1951 roku jego książki zostały objęte zapisem cenzury, nakazującym także niezwłoczne wycofanie ich z bibliotek. Powracać tam i do księgarni zaczęły dopiero w 1989 roku, w postaci publikacji opartych na wydaniach przedwojennych. Dotyczyło to jednak tylko kilku tytułów, i to niekoniecznie tych najciekawszych lub najlepszych.

Zane Grey



TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY
SZTUK BYDŁA

Przełożyła i przypisami opatrzyła Joanna Hacking

**Sto sześćdziesiąta publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Sześćdziesiąty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału angielskiego:
Thirty-thousand on the Hoof

© Copyright for the Polish translation by Joanna Hacking, 2025

20 il., w tym 9 kolorowych kart tablicowych i 1 mapa:
Damian Christ

© Copyright for the cover and inside illustrations by Damian
Christ, 2025

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak
Redakcja: Maria Sarnowska
Korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2025

ISSN 2449-9137
ISBN 978-83-67876-73-5

Rozdział I

enerał Crook¹ i jego pułk Zachodniej Dywizji Armii Stanów Zjednoczonych przecinali drogę przez las na skraju Mogollon Mesa² nad Tonto Basin³. Mieli ze sobą wielu jeńców, Indian Apaczów, wojowników, *squaws*⁴, i dzieci, których prowadzili, aby umieścić pod strażą w rezerwacie.

¹ *General Crook* (1830-1890) – oficer armii Stanów Zjednoczonych, który służył w wojnie secesyjnej i wojnach z Indianami; znany jest ze swych kampanii przeciwko plemionom rdzennych Amerykanów w zachodnich Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza Apaczom i Siuksom, także ze swojej agresywnej taktyki i umiejętności poruszania się w trudnym terenie; najbardziej godne uwagi kampanie Crooka obejmowały poгон za przywódcą Apaczów Cochise w Arizonie i bitwy z Siuksami w Dakocie, był również zaangażowany w negocjacje z przywódcą Apaczów Geronimo, ostatecznie przekonując go do poddania się; Crook był uważany za wykwalifikowanego i szanowanego dowódcę wojskowego, ale jego kampanie były również kontrowersyjne, ponieważ często kończyły się wysiedleniami i złym traktowaniem społeczności rdzennych Amerykanów.

² *The Mogollon Mesa* (ang.) – formacja geologiczna położona w północnej części Arizony, w południowo-zachodnich Stanach Zjednoczonych; jest to duży płaskowyż o płaskim szczycie, który zajmuje powierzchnię około 130 mil kwadratowych (340 kilometrów kwadratowych); Mesa jest częścią większego Płaskowyżu Kolorado, który obejmuje części kilku zachodnich stanów USA; Mogollon Mesa składa się z warstw piaskowca, łupków i wapienia, które zostały osadzały się przez miliony lat za pośrednictwem starożytnych rzek i mórz; wysokość płaskowyżu waha się od 5000 do 7000 stóp (1500 do 2100 metrów) nad poziomem morza, a jego wierzchołek pokryty jest grubą warstwą roślinności, w tym jałowców, sosen i traw; mesa jest ważnym siedliskiem różnorodnej zwierzyny w tym mulaków, wapiti, antylop widlorogów i wielu gatunków ptaków.

³ *The Tonto Basin* (ang.) – region położony w hrabstwie Gila w Arizonie w Stanach Zjednoczonych, znany przede wszystkim ze swego surowego i malowniczego krajobrazu, charakteryzującego się szeregiem dolin, kanionów i strumieniem Tonto Creek, który przepływa przez ten obszar.

⁴ *Apache* – grupa plemion indiańskich, pochodzących z południowo-zachodnich Stanów Zjednoczonych. Znanych ze swej kultury, wojowników i zacieklego oporu wobec europejskiej kolonizacji; Apache byli utalentowanymi myśliwymi, zbieraczami i rolnikami, którzy dobrze przystosowali się do suchego środowiska regionu; istnieje kilka różnych plemion Apaczów, w tym Chiricahua, Jicarilla, Mescale-ro i Western Apache; plemiona te mają wiele podobieństw kulturowych, ale mają też odrębne tradycje i zwyczaje; Apache byli znani z silnych więzi rodzinnych i szacunku

O zachodzie słońca rozbili obóz u czoła jednego z kanionów oddalonych od krawędzi. Był to owalny park, nieco poniżej obręczy, porośnięty srebrzystą trawą i nawadniany przez krystaliczny strumień wijący się pod olbrzymimi sosnami. Głośnie pojawienie się żołnierzy, ich koni i jucznych mułów wystraszyło stado jeleni, które pokłusowały w dół kanionu, gdzie zatrzymały się i obejrzały za siebie, strzygąc długimi uszami.

Kampania Crooka dobiegała końca, a żołnierze cieszyli się z tego. Żartowali z ponurymi, ciemnokimi Apaczami, którzy siedzieli skuleni w grupie pod strażą. Pakunki i siodła upadły na trawę, brzęk siekier odbijał się echem po lesie, niebieski dym unosił się ku skąpanym w słońcu sosnom.

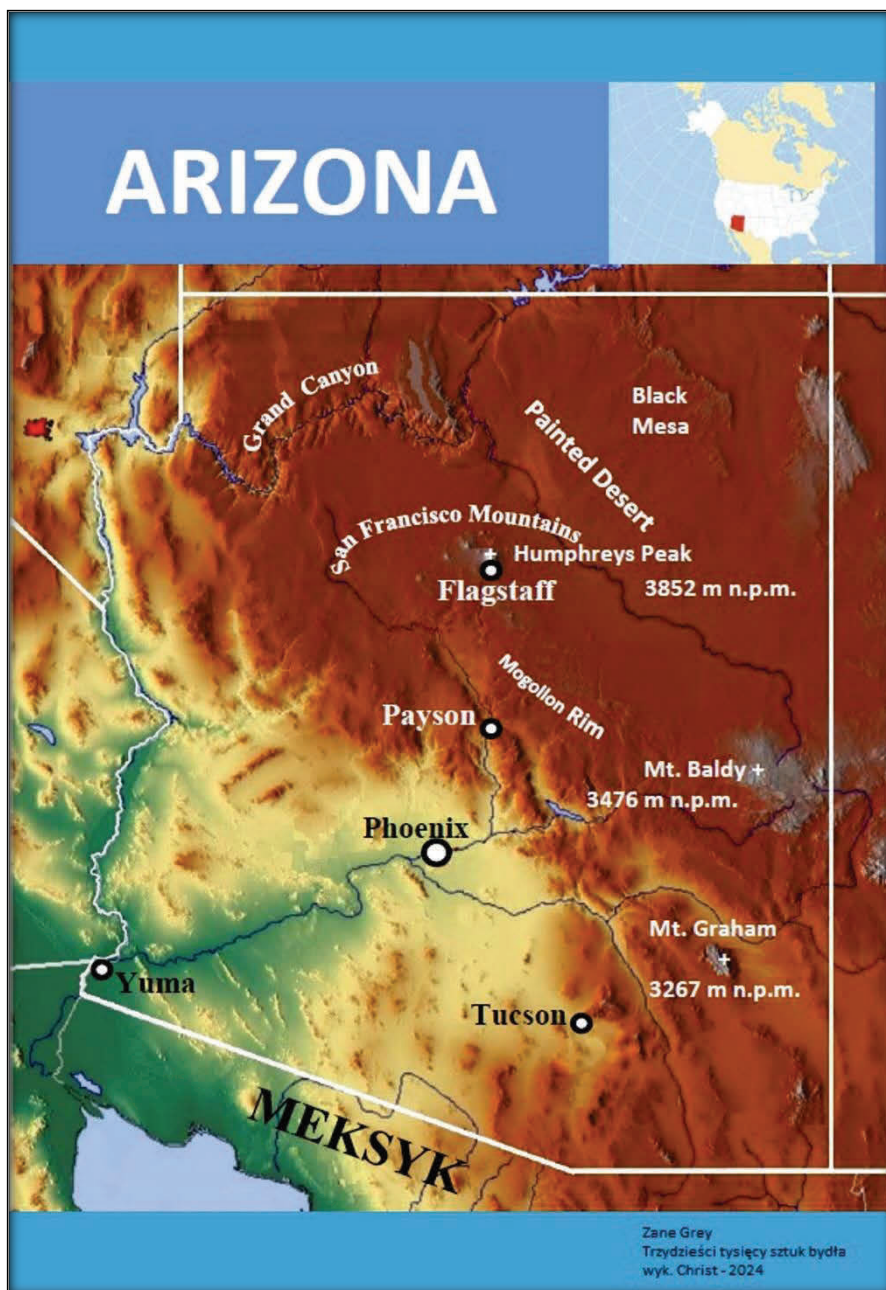
Generał, który nigdy nie był służbistą, siedział ze swym kapitanem i sierżantem, odpoczywając po ciężkim dniu, i czekając na kolację.

– Ciekawe, jak stary Geronimo¹ to przyjmie – zamyślił się Crook.

– Ten czerwonoskóry nie powiedział jeszcze ostatniego słowa – odparł wymownie Willis. – Prędej czy później ucieknie, a wtedy rozpęta się piekło.

dla starszych, a także z wyszukanych ceremonii religijnych i bogatych tradycji ustnych; życie Apaczów uległo radykalnej zmianie przez przybycie europejskich osadników w XVI wieku, kiedy zostali zmuszeni do walki o swoją ziemię i jej zasoby przeciwko hiszpańskim konkwistadorom, meksykańskim żołnierzom i amerykańskim osadnikom; wojny Apaczów, które trwały od lat 60. do 80. XIX wieku, były szczególnie brutalnym okresem w historii Apaczów, kiedy rząd Stanów Zjednoczonych próbował siłą przenieść Indian do rezerwatów; pomimo tych wyzwań Apacze przetrwali i do dziś zachowują swoją wyjątkową kulturę i tradycję; *squaw* – kobieta, zwłaszcza Indianka z Ameryki Północnej.

¹ *Geronimo* (1829-1909) – wybitny przywódca i szaman plemienia Apaczów Chiricahua; urodził się w Arizonie, ówczesnej części Meksyku; Geronimo jest najbardziej znany z tego, że prowadził swój lud w stawianiu oporu zarówno meksykańskim, jak i amerykańskim siłom zbrojnym, które starały się przejąć ich ziemię; opór Geronimo wobec amerykańskiej i meksykańskiej ingerencji rozpoczął się w latach 50. XIX wieku i trwał przez kilka dziesięcioleci; zasłynął z brawurowych najazdów i unikania schwytania przez wojsko amerykańskie, jednak w 1886 roku, po wielu latach konfliktu, Geronimo i grupa jego zwolenników zostali ostatecznie zmuszeni do poddania się rządowi USA; wysłano ich do rezerwatu na Florydzie, a później do Oklahoma; pomimo swej kapitulacji Geronimo pozostał potężnym symbolem oporu i buntu rdzennych Amerykanów; zmarł w Oklahomie, będąc wciąż jeszcze jeńcem wojennym w Fort Sill.



Mapka akcji powieści

- Cieszę się, że nie musieliśmy zabijać żadnego z tych Apaczów.
- Mieliśmy szczęście, generale. Założę się, że McKinney wystrzela cały proch, zanim uda mu się powstrzymać Matazela i jego wojowników. Nikczemnych młodzików.
- Zna pan Matazela, sierżancie? – spytał Crook.
- Widziałem go. Postawny byczek. Jedyny Indianin z szarymi oczami, jakiego kiedykolwiek widziałem. Mówią, że to jeden z synów Geronima.
- McKinney nie pozwoli tej bandzie na żadne nieczyste zagrania – dodał Willis. – Tym razem ich dopadł. Huett zna ten kraj. Wytropi ich w jakiejś leśnej norze.
- Dobry zwiadowca, ten Logan Huett, jak na tak młodego człowieka. Był nieoceniony w tej kampanii. Powinienem polecić go mojemu następcy.
- Huett kończy służbę zwiadowczą w wojsku po tej kampanii. Będzie go brakować, jeśli stary Geronimo nawieje i ruszy na wojenną ścieżkę. Mieszkaniec gór i lasów. Najlepsze strzały ze strzelby, jakie kiedykolwiek widziałem.
- Co zamierza zrobić Huett?
- Powiedział mi, że chce na jakiś czas pojechać do domu, do Missouri¹. Ma tam chyba dziewczynę. Ale ma fioła na punkcie Zachodu i wkrótce będzie tu z powrotem.
- Na pewno – dodał drugi oficer. – Logan Huett jest urodzonym pionierem. Zachód potrzebuje takich ludzi bardziej niż wojska... Halo, słyszę krzyki z góry.
- Założę się, że to McKinney – powiedział Willis, wstając.
- Faktycznie. Widzę konie i niebieskie mundury między drzewami – dodał sierżant.
- Po chwili na polanę wjechał oddział żołnierzy. Mieli ze sobą trzech Indian na koniach i jednego pieszego, wysokiego, smukłego wojownika, wyprostowanego jak strzała, o dumnej postawie. Tych jeńców zapędzono z innymi. Sierżant McKinney zameldował generałowi Crooko-

¹ *Missouri* (ang.) – stan położony w regionie środkowo-zachodnim Stanów Zjednoczonych.

wi, że schwytał Matazela i trzech jego towarzyszy. Reszta uciekła na piechotę.

– Była jakaś strzelanina?

– Tak jest. Nie mogliśmy ich zaskoczyć, a oni odpowiedzieli walcą. Mamy dwóch naszych rannych, ale niegroźnie.

– Mam nadzieję, że nie zabiłeś żadnego Indianina.

– Nie, o ile mi wiadomo.

– Przyślij do mnie Huetta.

Podszedł zwiadowca. Był młodym mężczyzną w wieku około dwudziestu trzech lat, o śniadej twarzy. W rzeczywistości był trochę podobny do Matazela, a tak krzepki, silny i potężnie zbudowany, że nie wyglądał na wysokiego.

– Jaki jest twój raport, Huett?

– Generale, upewniliśmy się, że schwytamy Matazela żywego – odpowiedział zwiadowca – inaczej żaden z nich by nie uciekł... Domyśliłem się, dokąd zmierza banda Matazela. Zaszliśmy ich od tyłu, zagnaliśmy do wąwozu i tam osaczyliśmy. Mieli mało amunicji, w przeciwnym razie mielibyśmy inną historię do opowiedzenia.

– Nie unikaj sedna sprawy, tak jak to zrobił McKinney. Czy jacyś Indianie zostali zabici?

– Nie znaleźliśmy żadnych martwych.

– Willis, przyprowadź mi tego Apacza.

Po kilku chwilach Matazel stanął przed generałem z rękami skrzyżowanymi na podartej skórzanej koszuli, a jego ponure oczy były spokojne, nieprzeniknione i enigmatyczne.

– Rozumiesz mowę białego człowieka? – zapytał generał Crook.

– Nie rozumiem – odparł posępnie Matazel.

– Generale, on cię rozumie i mówi trochę po angielsku – odezwał się sierżant, który znał Matazela.

– Czy moi żołnierze zabili kogoś z waszych ludzi?

Apacz pokręcił głową.

– Ale wy byście nas zabili – powiedział poważnie generał.

Matazel wykonał wspaniały gest, którym objął las i otaczającą go dziką przestrzeń.

– Biały człowiek kradnie ziemię czerwonoskórego człowieka – powiedział głośno. – Zamyka Indian. Nie ma konia. Nie ma broni. Nie ma polowania.

Generał Crook nie miał gotowej odpowiedzi na tę ripostę.

– Wy, Indianie, będziecie mieli zapewnioną opiekę – powiedział po chwili. – Lepiej dla was spokojnie pozostać w rezerwacie, mając pod dostatkiem jedzenia.

– Nie! – zagrmiał Apacz. – Geronimo mówi, że lepiej walczyć – lepiej zginąć!

– Zabierzcie go – rozkazał generał, czerwony na twarzy. – Kaptanie Willis, według tego Apacza, wygląda na to, że stary Geronimo ucieknie. Miałeś rację.

Zanim sierżant odprowadził Matazela, Indianin przeszył przenikliwym spojrzeniem zwiadowcę, Logana Huetta, i wyciągając szczupłą, śniadą dłoń, poklepał go po piersi.

– Nie jesteś przyjacielem Apaczów.

– Czego chcesz, czerwonoskóry? – spytał zdziwiony i zirytowany Huett. – Mogłem cię zastrzelić, ale tego nie zrobiłem. Posłuchałem rozkazów, chociaż uważam, że dobry Indianin to martwy Indianin.

– Tropisz Apaczów jak wilk – rzekł z goryczą Indianin, którego orle oczy płonęły wspaniałym i penetrującym blaskiem. – Matazel żyje, wyrówna rachunki!

Nastała jesień, zanim Logan Huett został zwolniony ze służby wojskowej i ponownie mógł swobodnie jeździć, dokąd chciał. Opuścił rezerwat z lekkim plecakiem za siodłem, przeciął Cibecue¹ i wyjechał z mącznicy², dębowego zagajniku i jałowca w cedry³ i nisko rosnące sosny Tonto Rim⁴.

¹ *Cibecue* – jednostka osadnicza w hrabstwie Navajo w Arizonie w USA.

² *Mącznica* (*Arctostaphylos*) – rodzaj rośliny okrytozalążkowej drzewiastej z rodziny wrzosowatych; należy tu 50-70 gatunków występujących głównie w Ameryce Północnej; wiecznie zielone krzewinki, krzewy, nawet małe drzewa;.

³ *Cedr* (*Cedrus*) – rodzaj długowiecznych drzew z rodziny sosnowatych.

⁴ *The Tonto Rim* (ang.) – wybitna cecha geologiczna znajdująca się w Arizonie w Stanach Zjednoczonych, stromy, nierówny klif, który wznosi się na 2000 stóp nad otaczają-

Szlak wznosił się stopniowo. Tego samego dnia dotarł do sosen i drogi, którą generał Crook przeciął wzdłuż poszarpanego brzegu wielkiej niecki. Huett ponownie zainteresował się płaskowyżem. Od krawędzi, najwyższego punktu, jakieś osiem tysięcy stóp¹ nad poziomem morza, opadał sześćdziesiąt mil² w kierunku pustyni. Cechą charakterystyczną tego urwiska było to, że gwałtownie schodził w dół do czarnego Tonto Basin na południu, podczas gdy kaniony, które znajdowały się o rzut kamieniem od grzbietu, wszystkie biegły na północ. Kilka mil od ich początku znajdowały się głębokie, trawiaste doliny z gęsto zalesionymi zboczami. Grzbiety między kanionami porośnięte były sosnami i świerkami, a w otwartych parkach i zagłębieniach bagien rosły osiki³ i gęszcze klonów. Okolica była rajem dla zwierzyny, stanowiąc tereny łowieckie Apaczów, którzy co roku wypalali trawę i krzaki, otwierając las.

Z powrotem, w kierunku Cibecue było kilka połączonych rancz, najwyraźniej ekipa Hashknife'a, wypasła stada nieokreślonej wielkości na niższych zboczach. W Pleasant Valley⁴ hodowcy owiec i bydła sprzeczekali się o miejsca do wypasu. Prędzej czy później dojdzie tu do starcia.

Huett zostawił tę krainę daleko z tyłu, kierując się na wschód. Podróżował bez pośpiechu, rozbijając obozy w ładnych miejscach, a trzeciej nocy dotarł do czoła kanionu, skąd dostarczył Matazela i jego towarzyszy Apaczów do generała Crooka, co praktycznie zakończyło kampanię.

W miejscu, gdzie żołnierze rozpalili ogniska, znalazł w trawie małe kupki białego i liliowego popiołu. Pomyślał o ponurookim Matazelu i przypomniał sobie jego groźbę.

cym go terenem i rozciąga się na około 200 mil w całym stanie; Tonto Rim wyznacza granicę między regionem wysokiego płaskowyżu na północy a dolnym regionem pustynnym na południu.

¹ *Stopa* (ang. foot) – jednostka dł. stosowana w krajach anglosaskich, równa 30,48 cm.

² *Mila* – jednostka dł. stosowana w krajach anglosaskich; tu: mila lądowa równa 1,609 km.

³ *Osika* (*Populus tremula*) – gatunek topoli.

⁴ *Pleasant Valley* (ang.) – malownicza okolica położona w Tonto Basin w Arizonie. Słynie z malowniczych krajobrazów i bujnej roślinności, położona jest w hrabstwie Gila.



– Tropisz Apaczów jak wilk – rzekł z goryczą Indianin, którego orle oczy
płonęły wspaniałym blaskiem. – Matazel żyje, wyrówna rachunki!

W swym samotnym obozowisku Huett pogrążył się całkowicie w rozmyślaniach. Nie lubił służby wojskowej. Życie na pastwiskach, które prowadził przed kampanią bardziej mu odpowiadało. Od dawna marzył, aby zostać kowbojem. Trudna jazda, obozowy wikt, niebezpieczna praca i przygoda bardzo mu się podobały, ale buntował się przeciwko hałaśliwym, zaglądnącym do kieliszka, lekkomyślnym chamom i prostakom, z którymi musiał jeździć.

Upiekł indyka na rozżarzonych węglach dogasającego ogniska z osikowego drewna. Z solą, twardym *biscuit*¹, i kubkiem kawy, pomyślał, że udało mu się wspaniale. W ten spokojny, jesienny koniec dnia, w tym szeleszczącym miękko i szepczącym lesie, Logan Huett odnalazł swoje miejsce. Mógł zdawać sobie sprawę z niezwyklego piękna polany, gigantycznych sosen i srebrzystych świerków, białozłotego osikowego zagajnika na zboczu, plamy szkarłatnego klonu powyżej, ale nie myślał o tym w ten sposób. Znowu był sam. Powoli rozważania nad jego długo pielęgnowanym planem zmieniły się w zmysłowe doznania. Apetyt, z jakim jadł gorące mięso z indyka, zapach dymu drzewnego, zmieniające się wokół niego kolorowe cienie, szmer niewielkiego strumyka, trzask uderzenia rogów jelenia lub wapiti² o uschłą gałąź w górze kanionu, szept w czubkach świerków, czujne, nasłuchujące poczucie samotności – odczuwał je z wyjątkowo przyjemną i narastającą wyrazistością, ale nie myślał o nich. Nie wiedział, że stanowiły część jego samego. Nigdy nie ustalił żadnego związku między nimi a życiem swych przodków, ani tym prymitywnym dziedzictwem, które mu pozostawili.

Spał w ubraniu, pod derkami na siodło, z siodłem za poduszkę. Kiedy ognisko się dopaliło, obudził go chłód i musiał wstać, aby dołożyć do ognia. O świetle trzaskający biały szron pokrył trawę. Idąc po drewno na opał, dostrzegł na otwartej przestrzeni tropy niedźwiedzia. Był to rudobrzędy³, co poznał po wąskiej pięcie. Rudobrzędy niedźwiedź

¹ *Biscuit* (ang.) – mała, okrągła bułeczka.

² *Wapiti* (ang. elk, *Cervus canadensis*) – jeleni o dużym porożu i białej plamie na zadzie, żyjący w Ameryce Północnej.

³ Rudobrzędy to odmiana amerykańskiego niedźwiedzia czarnego (ang. cinnamon bear, *Ursus americanus cinnamomum*) – odmiana kolorystyczna, jak i podgatunek

nie był najmilej witany gościem, jakiego obozowicz mógł mieć na tych wzgórzach.

Huett wyruszył wcześniej i skierował się w dół kanionu na północ. Jelenie, wapiti i kojoty¹ zmykały po zboczach w miarę, jak się zbliżał. Czubki sosen, wysoko na zachodnim grzbiecie zmieniały kolor na złoty i stopniowo ten żywy kolor zaczął schodzić niżej. Dopiero gdy słońce znalazło się na trawie kanionu, zobaczył dzikie indyki². Potem natykał się na stado za stadem, a jedno było szczególne, złożone z ogromnych, starych, brązowo-białych indorów, z koralowymi głowami i długimi koralami, dzikich ze starości i doświadczenia.

Ten ciągły widok zwierzyny ożywił jego zainteresowanie i pobudził do spekulacji na temat kanionu, który znał, i który zamierzał odwiedzić. Przez trzy lata ten kanion stanowił przedmiot jego intensywnych rozmyślań.

Nie był pewien, czy uda mu się tam dotrzeć tego dnia, bo musiał dużo podróżować w górę i w dół leżących pomiędzy grzbietów. Kiedy przebył jakieś dwadzieścia mil od krawędzi, a kanion poszerzał się i stawał coraz płytszy, wjechał na zbocze i skierował się na zachód. Po drodze stała się wówczas wolna, w górę, przez zielone poszycie i przez grań, wokół wodospadów i w dół, do kolejnego kanionu. Jechał tak przez kilka godzin. Większość dużych kanionów posiadała rzadko uczęszczane szlaki wzdłuż przecinających je strumieni.

Kiedy gigantyczne srebrne świerki, które rosły tylko na dużych wysokościach, zaczęły się przerzedzać, Huett wiedział, że schodzi w dół i wjeżdża w głąb kraju, być może zbyt daleko na północ. Skręcił bardziej na zachód. Zmierch zastał go podczas wjazdu do jednego

amerykańskiego niedźwiedzia czarnego, pochodzący z centralnych, wschodnich i zachodnich obszarów Stanów Zjednoczonych i Kanady; najbardziej uderzającą różnicą między niedźwiedziem rudobrazowym a jakimkolwiek innym czarnym niedźwiedziem jest jego brązowe lub czerwono-brązowe futro, przypominające kolorem cynamon; doskonale się wspinają i pływają, są dobrymi biegaczami, prowadzą głównie nocny tryb życia, choć czasem są aktywne w ciągu dnia.

¹ *Kojot* (kujot, wilk preriowy, *Canis latrans*) – ssak drapieżny z rodziny psowatych; występuje w Ameryce Północnej, od Alaski i południowo-zachodniego Quebecu po Kostarykę.

² *Dziki indyk* – rodzaj ptactwa pochodzącego z Ameryki Północnej; duży ptak z brązowymi lub czarnymi piórami o metalicznym połysku i pozbawioną piór głową.

z niezliczonych, małych trawiastych parków. Rozbił obóz i stwierdził, że noc jest zdecydowanie cieplejsza. Następnego ranka wyruszył o świcie.

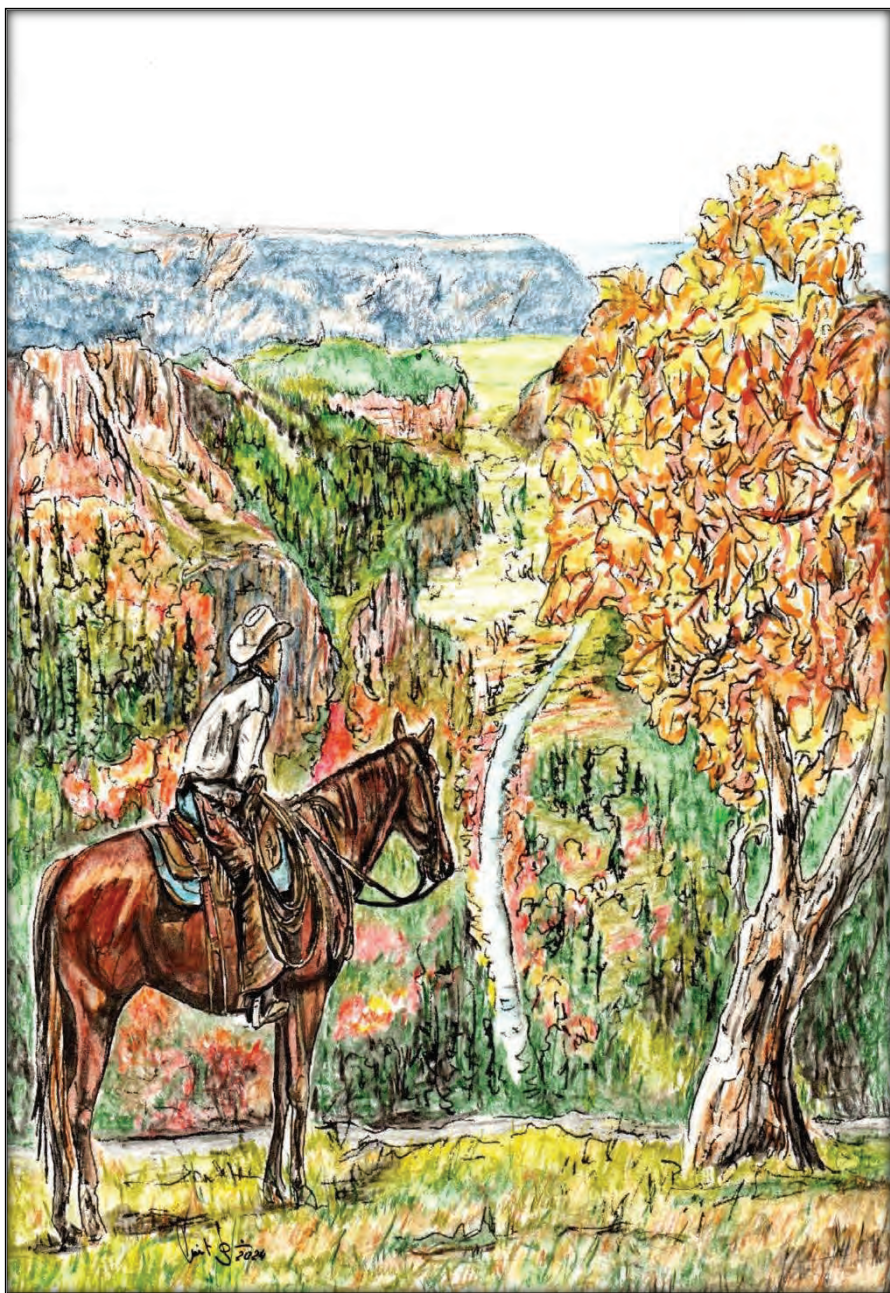
Okolo południa, w pełnym słońcu, Huett wyjechał na skraj kanionu, na który trzy lata wcześniej natrafił podczas polowania i od tego czasu mijał dwukrotnie, raz wczesną zimą. W porównaniu z wieloma wielkimi dolinami, które przemierzał, ten był mało znaczący, posiadał jednak osobliwe cechy, niewątpliwie znane tylko jemu samemu i które czyniły go niezwykle interesującym.

Nigdy nie okrążył całkowicie tego kanionu ani nie przejechał od początku do końca. Tak się złożyło, że część, na którą się kierował, prowadziła na południe, i niemożliwe było zjechać na nią z miejsca, po którym poruszał się wzdłuż krawędzi. W końcu dotarł do wielkiego dorzecza, które było mu znajome. Nie miało ujścia. Mieniący się strumień, lśniący niczym wstęga, znikał między skałami pod południową ścianą. Huett objechał dookoła dorzecze, które, o ile mógł określić, był największym, otwartym, zielonym użytkiem w lesie Mogollon, który był podłużny, o zróżnicowanej szerokości i długi na mile. Wokół szczytu wszędzie biegła krawędź szarego lub żółtego wapienia, mało istotna ściana rozsypujących się skał, nieszczerólnie wysoka, i z pewnością coś, na co niewielu ludzi spojrzałoby dwa razy.

Jednak dla Logana Huetta ta formacja skalna stanowiła obiekt ogromnego zainteresowania. To było naturalne ogrodzenie. Bydło nie mogło wydostać się z tego kanionu. Było to pastwisko wystarczająco duże, by pomieścić dwadzieścia, może trzydzieści tysięcy sztuk, bez potrzeby zatrudniania jeźdźców. Ten kanion nie dawał spokoju Loganowi Huettowi. Tutaj mógł zrealizować swe marzenie o hodowli bydła i bez wkładu żadnego szczególnego kapitału mógł zgromadzić fortunę.

Huett objechał południową stronę i w górę wzdłuż zachodniej, znajdując kilka przerw, które trzeba by było ogrodzić. Zachodnie zbocze pokrywał gęsty las sosnowy. Zaledwie milę wstecz, w lesie, biegła droga z Flagstaff¹ do małej wioski Payson, przez dzikie parowy Tonto,

¹ *Flagstaff* – miasto w USA, w północnej części stanu Arizona.



Na cześć tego drzewa Huett nazwał swoje ranczo Sycamore Canyon .

w dół do Four Peak Range¹ i dalej do Phoenix². Osadnicy poszukujący prerii do osiedlenia się mijali to miejsce każdego lata, nie śniąc nawet o tym, co oglądał teraz Huett – najwspanialszym pastwisku w Arizonie³.

Apacze używali kiedyś tego pięknego miejsca jako obozu myśliwskiego. Huett znalazł tam groty strzał i kawałki krzemienia⁴, w których jakiś stary dzikus odłupał czubki. Strumień wiał się stopniowo wyrównującymi się zboczami. Rozproszone sosny stłoczyły się przy ciemnoniebieskich sadzawkach. Skarpa po wschodniej stronie czekała od wieków, aż osadnik postawi na niej swą chatę z drewnianych bali. Był to płaski teren nieco powyżej wartkiego zakola strumienia, na którym rosło kilka pięknych sosen. U podnóża zbocza biło wspaniałe źródło. Ślady jeleni i wapiti prowadziły w górę przez szeroką szczelinę w ścianie skalnej. Ta przerwa i większa u szczytu kanionu były jedy-nymi w górnej połowie naturalnego ogrodzenia.

– Wróć tu – powiedział do siebie Huett z całą stanowczością.

Jak na tak doniosłą decyzję nie okazał ani namiętności, ani pasji. Miał przed sobą wyznaczone dzieło życia. To było to miejsce. Nie mar-nował już tam więcej czasu, tylko przejechał przez równinę pod skar-pą i wspiał się na zachodnie zbocze. Na szczycie odwrócił się, by po raz ostatni rzucić okiem. Jego spojrzenie wychwyciło biel i brąz wspaniałego *sycamore tree*⁵ lśniącego wśród sosen. Na cześć tego drzewa Huett nazwał swoje ranczo Sycamore Canyon⁶.

¹ *Four Peak Range* – łańcuch górski, charakterystyczny punkt orientacyjny na wschodniej panoramie Phoenix.

² *Phoenix* – stolica i jednocześnie największe miasto amerykańskiego stanu Arizona.

³ *Arizona* – stan w południowo-zachodniej części USA, przy granicy z Meksykiem.

⁴ *Krzemień* – krzemionkowa skała osadowa pochodzenia chem. lub biochem., składająca się głównie z bardzo drobnoziarnistego kwarcu; chalcedonu, niekiedy też opalu.

⁵ *Sycamore tree* (ang.) – gatunek drzewa liściastego należącego do rodzaju *Platanus*; platany to rodzaj roślin okrytozalążkowych drzewiastych z rodziny platanowatych (*Platanaceae*), występują m.in. w Ameryce Północnej od Meksyku na południu po Ontario na północy; drzewa te rosną na terenach skalistych, często wzdłuż dolin rzecznych i strumieni oraz nad jeziorami; niektóre gatunki uprawiane są jako rośliny ozdobne, głównie w parkach i jako drzewa przyuliczne; gatunki północnoamerykańskie wykorzystywane były także jako rośliny lecznicze przez Indian; ich liście są podobne do liści klonu.

⁶ *Sycamore Canyon* (ang.) – Kanion Platanu.

Wczesna popołudniowa godzina dała mu nadzieję, że przed nocą uda mu się dotrzeć do Mormon Lake¹. Zakurzona droga prowadziła aż do gęstego sosnowego lasu, a Huett nie znał kraju na tyle dobrze, by próbować jechać na skróty. Kłusując na koniu, z przerwami na spokojną jazdę, osiągnął niezły czas.

Nagle nowa myśl zaświtała mu w głowie. Chciał mieć żonę. Życie samotnego właściciela rancza na odludziu bardzo mu odpowiadało, ale zręczna kobieta zwiększyłaby jego szanse na sukces, nie kolidując z jego umiłowaniem samotności. Podczas gdy on spędzałby dzień na swojej pracy i polowaniu, ona zajęłaby się pracami domowymi i ogrodem.

Lucinda Baker była jego pierwszym wyborem. Miała szesnaście lat, kiedy wyjechał z Independence, zdrowa, silna, kwitnąca dziewczyna, rozsądna i mądra, i nie za ładna. Powiedziała mu, że lubi go bardziej niż innych jej przyjaciół. Na tej podstawie Logan napisał do niej kilka razy podczas swej nieobecności i natychmiast otrzymał odpowiedź. Jednak od sześciu miesięcy, a teraz już nawet dłużej, nie miał wiadomości od Lucindy. Według ostatniego listu uczyła w szkole i pomagała chorej matce przy dzieciach. Loganowi przemknęło przez myśl, że mogła poślubić kogoś innego, albo mu odmówić, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że gdyby go przyjęła, skazałby ją na samotną egzystencję w dziczy. Rozmyślanie o Lucindzie Baker uzmysłowiło Loganowi, że rzadko przebywał w towarzystwie kobiet. Jednak ona zawsze zdawała się go rozumieć. Gdy jechał przez cienisty i cichy las, na wspomnienie o Lucindzie robiło mu się ciepło i przyjemnie na sercu.

Tego dnia o zachodzie słońca Huett dotarł na daleki koniec Mormon Lake, błotnistego zbiornika wód powierzchniowych, otoczonego kamienistymi, zalesionymi urwiskami. Po zachodniej i północnej stronie ciągnęły się rozległe pasma traw, które niczym ramiona sięgały w las. Mormoński² osadnik, który nadał jezioru jego nazwę, dał się wykupić Arizończykowi i jego współnikowi z Kansas³.

¹ *Mormon Lake* (ang.) – Jezioro Mormona, Jezioro Mormońskie, płytkie, okresowe jezioro położone w północnej Arizonie w Pleasant Valley.

² *Mormoni* – wspólnota religijna, założona 1830 k. Nowego Jorku przez J. Smitha, pod oficjalną nazwą Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego.

³ *Kansas* – stan w środkowej części USA, na obszarze Wielkich Równin.

– Mamy się tu dobrze – rzekł Holbert z Zachodu – ale są też szare wilki¹ i surowe zimy, trudno jeździ się nam saniami. Widzisz, to otwarta przestrzeń i dość wysoko.

– Jacyś sąsiedzi? – zapytał Huett.

– Żadnych stąd do Tonto. Jackson zarządza jedną z ekip Babbitta w dole, na Clear Creek. To prowadzi nad Long Valley. Są jeszcze Jeff i Bill Warner na pustyni. Hodują dużo bydła między Clear Creek a Little Colorado. W kierunku Flagg moim najbliższym sąsiadem jest Dwight Collin. Ma duże ranczo na dziesięć mil. Następny jest Tim Mooney. Za St. Mary's Lake osadnicy trochę się zagęszczają.

– Jacyś złodzieje bydła?

– Nie, żadnych stuprocentowych złodziei – odparł wymijająco Holbert. – Gangi złodziei bydła jeszcze nie osiedliły się w tej części Arizony.

– Wilki zbierają żniwo na twoich cielakach, co?

– Kosztowało mnie to zesłanej zimy pół setki sztuk. Słyszałeś kiedyś o Killer Grayu²?

– Nie przypominam sobie.

– Pamiętałybyś tego włóczęgę, gdybyś go kiedykolwiek widziała. Wielki szary wilk z czarnym kołnierzem. Ma małą bandę i grasuje po całym kraju.

– Czemu go nie zabijesz?

– Ha! Jest dla nas za sprytny. To urodzony cwaniak, jak na tak młodego wilka.

– Podoba mi się ta leśna ziemia Arizony – oznajmił szczerze Huett. – Ja nastawiam się na ranczo gdzieś na południe od jeziora.

– A to ciekawe. Jak powiedziałeś, że się nazywasz?

– Logan Huett. Jeździłem dla kilku ekip poganiaczy bydła, zanim zacząłem pełnić służbę wojskową jako zwiadowca i tropiciel dla Crooka w jego kampanii przeciw Apaczom.

– Tak właśnie sobie pomyślałem, że jesteś żołnierzem – odparł życzliwie Holbert. – No, Huett, jesteś tu równie mile widziany, co ma-

¹ Szary wilk amerykański (ang. timber wolf, *Canis lupus*) – gatunek drapieżnego ssaka z rodziny psowatych (*Canidae*), zamieszkującego lasy, równiny, tereny bagienne oraz góry Ameryki Północnej.

² Killer Gray (ang.) – Szary Zabójca.

jowe kwiaty. Mam nadzieję, że nie zamieszkaś zbyt daleko na południe od nas. Jest samotnie, a zimą śnieg pada przez całe tygodnie.

– Dzięki. Wybiorę sobie miejsce w lesie, gdzie nie jest tak zimno... Czy mógłbyś mi sprzedać kilka krów, jałówek i byka?

– Pewnie, że mógłbym i to za psie pieniądze, bo zaoszczędziłoby mi to jazdy do miasta, nim nadejdzie zima.

– Jestem ci bardzo zobowiązany, Holbert. Odkładałem pensję, ale to nie starczy na długo. Odbiorę bydło w drodze powrotnej.

– Dobrze. Kiedy, Huett?

– Nim spadnie śnieg.

Następnego dnia, przez całą drogę do Flagg, praktyczny umysł Logana rozwiązał ryzykowną kwestię. Dlaczego nie zatelegrafować do Lucindy, by przybyła na Zachód i poślubiła go? Oparł się temu pomysłowi, odrzucił go, ale ten powrócił z jeszcze większą siłą. Matka Logana nie przeżyła długo jego ojca. Miał brata i siostrę mieszkających gdzieś w Illinois¹. Dlatego, że nie miał więzi rodzinnych, nie widział powodu, dla którego nie byłoby roztropniej zaoszczędzić czas i wydatki, które umożliwiłyby mu dotarcie do Missouri. Bydło już kupił. Teraz chciał nabyć konie, woły, wóz, narzędzia, broń i szybko wrócić do Sycamore Canyon. Im więcej czasu miał we Flagg, tym lepsze okazje mógł tam znaleźć.

Flagg było małym miasteczkiem, słynącym z bydła i drewna, znaczącym od momentu pojawienia się kolei żelaznej jakieś sześć lat wcześniej. Urosło od ostatniej wizyty Huetta. Główna przecznica była solidną fasadą saloonów² i sal hazardowych – miejsc, które Logan postanowił omijać szerokim łukiem. Nie był już kowbojem. Jakiś człowiek pokierował go do wynajmowanych stajni, gdzie zostawił swego konia. Następnie złożył swój bagaż w pensjonacie i udał się do fryzjera. Był już zmierzch, kiedy stamtąd wyszedł. Pierwsza restauracja, którą napotkał, była prowadzona przez Chińczyka i najwyraźniej stanowiła miejsce spotkań kowbojów, których miasto wydawało się być pełne. Logan jadł i przysłuchiwał się.

¹ *Illinois* – stan w Stanach Zjednoczonych, leżący w części regionu Midwest nazywanej regionem Wielkich Jezior.

² *Saloon* (ang.) – bar z wyszynkiem na Dzikim Zachodzie.

Po kolacji udał się na stację kolejową, prymitywną szkieletową konstrukcję¹, stojącą pośrodku placu zwróconego w stronę głównej ulicy. Najwyraźniej spodziewano się pociągu. Stacja i peron przedstawiały ożywioną scenę z udziałem kowbojów, hodowców bydła, kolejarzy, Indian i Meksykanów. Logan zwolnił i zatrzymał się tuż przed stacją. Wydało mu się, że może być coś nie tak z wysłaniem Lucindzie telegramu z tak dosadną i pospieszną propozycją. Odpędził jednak tę myśl, powołując się na niecierpliwość, by dodać sobie odwagi. To nie mogło zaszkodzić. Jeśli Lucinda odmówi, będzie musiał po prostu udać się za nią na Wschód. Logan popędził na stację i wysłał Lucindzie telegram z prośbą o przyjazd na Zachód, by go poślubiła.

Kiedy czyn ten został dokonany, nieodwracalnie, Logan poczuł przeżenie. Szedł przez miasto i próbował zapomnieć o beczelnej zuchwałości w podeksytowaniu grami hazardowymi. Stłumił silną chęć napicia się. Alkohol nigdy nie znaczył wiele dla Logana, ale był wszechobecny tutaj, w tym tętniącym życiem, hałaśliwym krowim miasteczku i czuł jego wpływ. W końcu wrócił do pensjonatu i położył się do łóżka. Czuł się zmęczony – coś niezwykłego, jak na niego – i kręciło mu się w głowie.

Miękkie łóżko sprzyjało długiemu i spokojnemu snowi. Logan obudził się późno, wstał bez pośpiechu i ubrał odpowiednio do potrzeb dnia. Po chwili zdał sobie sprawę, z lekkim szokiem, jak ważny był to dzień w jego życiu. Ale nie spieszył się do urzędu telegraficznego. Zjadł solidne śniadanie, poznał zabawnego kowboja z Arizony, a potem z ociąganiem i strachem poszedł sprawdzić, czy jest jakaś odpowiedź na jego telegram. Operator uśmiechnął się do Logana i wręczając mu żółtą kopertę, powiedział z akcentem, przeciągając samogłoski:

– Logan Huett. Masz cholernie dobrą wiadomość.

Logan chwycił kopertę z przejęciem, zawstydzony jak uczeń, a jego duże brązowe dłonie, które potrafiły trzymać nieruchomo i stabilnie strzelbę, wyraźnie drżały, kiedy ją rozdarł i przeczytał krótką

¹ *Konstrukcja szkieletowa* – budowlana konstrukcja, której element nośny stanowi układ złożony z prętów pionowych (słupów) i poziomych (belek, podciągów) i której sztywność jest zapewniona np. przez zastosowanie tzw. połączeń sztywnych (przenoszących momenty zginające) lub stężeń (ściennych i połaciowych, podłużnych i poprzecznych).

wiadomość. Przełknął ślinę i przeczytał raz jeszcze: *Tak! Jeśli po mnie przyjedziesz – Lucinda.*

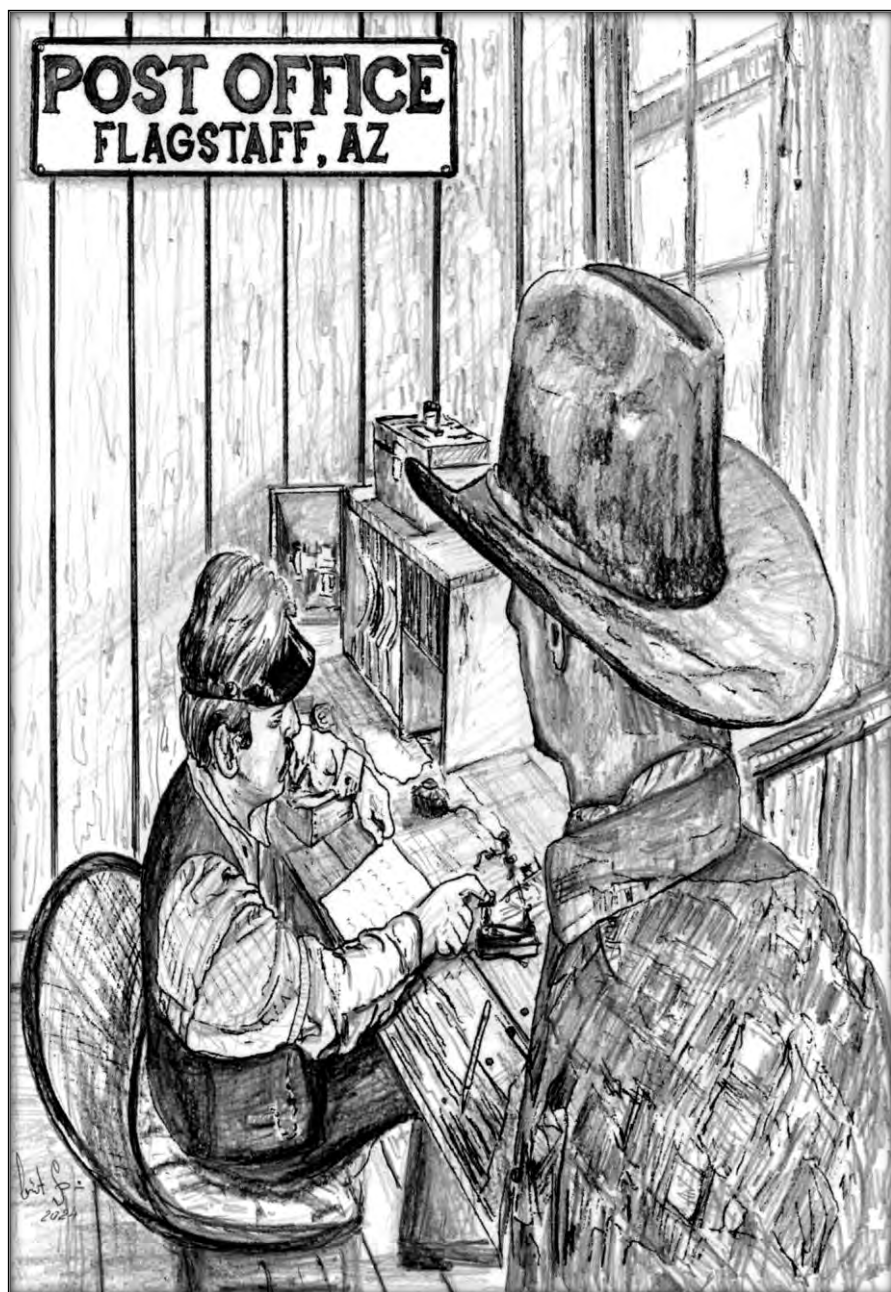
Ogarnęło go nieznanne uczucie, gdy osuwał się na krzesło. Nagle poczuł ogromną wdzięczność do Lucindy. Ponownie przeczytał jej wiadomość. Najważniejsza w tej chwili wydawała się pewność, że będzie miał żonę – pod warunkiem, że wróci po nią do Missouri. I tak by zrobił, ale przemknęło mu przez myśl, że skoro Lucinda zaakceptowała go tak szybko, to naprawdę musiało jej bardzo na nim zależeć, a jeśli tak było, to przyjechałaby na Zachód, aby go poślubić. Pod wpływem impulsu podszedł do okienka i zaczął długi telegram do Lucindy, serdeczny z wdzięczności za jej zgodę i kładący nacisk na wartość czasu, że zima niedaleko, konieczność oszczędności, o nadarzającej się wspaniałej okazji, kończąc gorącym apelem, by natychmiast przyjechała na Zachód. Logan nie przeczytał nawet, co napisał, ale wysłał wiadomość pospiesznie do miasta.

– Mam przeczucie, że ona przyjedzie, i mam cholerne szczęście – sapnął.

Ten dzień spędził na sporządzaniu długiej listy rzeczy, których potrzebowałby i tych kilku, które był w stanie kupić. Strzelby, naboje, siekiery, koce, zapasy żywności i sprzęt kuchenny, wóz i konie, lub muły musiał mieć. Potem opuścił pospiesznie swój pensjonat, aby dokonać tych pilnych zakupów. Ceny były rozsądne, co go zachęciło. W ciągu dnia poznał i zaprzyjaźnił się z kowalem z Missouri o nazwisku Hardy. Hardy próbował uprawiać ziemię, ale powrócił do swego fachu. Zaoferował Loganowi wóz, parę wołów, trochę narzędzi rolniczych, i jeszcze inny sprzęt za tak niewiele, że Huett potraktował to jako dar. Ta okazajna transakcja zakończyła dzień, który minął szybko.

– Mam szczęście – cieszył się Logan i pod wpływem tego przekonania, pospieszył na stację kolejową. Znów czekał tam na niego telegram. Zanim go otworzył, wiedział, że Lucinda przyjedzie. Jej krótka odpowiedź brzmiała: *Wyjazd jutro. Przyjazd we wtorek. Z wyrazami miłości. Lucinda.*

– Co za dziewczyna! – wykrzyknął Huett z wielką ulgą i satysfakcją. Potem wpatrywał się w słowo „miłość”. Zapomniał go umieścić



Pod wpływem impulsu podszedł do okienka i zaczął długi telegram do Lucindy.

w którejkolwiek ze swoich wiadomości. Prawdę mówiąc, uczucie miłości nie przyszło mu do głowy. Pomyślał sobie jednak, że mężczyzna musiałby być kompletnym drętwiakiem, żeby być obojętnym na kogoś takiego jak Lucinda Baker. Logan przypomniał sobie z wielką satysfakcją, że nie miała powodzenia wśród niektórych chłopaków, bo nie chciała się przytulać. Za to ją lubił. Nagle jego satysfakcja i radość zmieniły się w coś dziwnego i niepokojącego. Fakt, że przyjeżdżała go poślubić, był niezaprzeczalny; musiał spróbować pomyśleć o tym, jak również o niezliczonych rzeczach ważnych dla przyszłości jego rancza.

Następnego dnia, w sobotę, Huett wypełnił pracą długie godziny między świtem a zmierzchem. W niedzielę u kowala spakował się i pomógł przyjacielowi założyć płótno na wóz. Pozwoliło to na ochronę zawartości i służyło za miejsce do spania podczas drogi powrotnej. W poniedziałek, stwierdzając, że zostało mu jeszcze kilkaset dolarów, Logan kupił konia i siodło, trochę konserw i suszonych owoców, małą apteczkę, trochę tytoniu, i wreszcie duże pudełko cukierków dla swojej przyszłej żony.

Prezent ten zmusił go do bardzo potrzebnych rozważań, jak i gdzie mógłby się ożenić. I tutaj znów z pomocą przyszedł mu kowal. Powiedział, że w mieście był pastor, który, jak się wyraził: „Hajtnąłby was *pronto*¹ za pięciodolarową sztukę złota!”.

Codziennie przyjeżdżały dwa pociągi ze Wschodu. Pierwszy o ósmej trzydzieści rano, a drugi o dziesiątej wieczorem. Dziś w jednym z nich miała znajdować się Lucinda Baker.

– Mam nadzieję, że przyjedzie tym wcześniejszym – powiedział do siebie na głos Logan, kiedy zjawił się na stacji ze sporym wyprzedzeniem. – Możemy „hajtnąć się *pronto*”, jak to mówi Hardy i wyjechać dzisiaj.

Logan szybko pojął, że najważniejszym wydarzeniem dnia w Flagg był przyjazd porannego pociągu. Peron mógł być równie dobrze promenadą, ku irytacji kolejarzy. Logan oparł się o barierkę i czekał. Hała-

¹ *Pronto* (ang.) – w tej chwili, natychmiast, migiem.

śliwi i zaczepni kowboje brzęczeli ostrogami¹ krocząc charakterystycznie, pożerając wzrokiem dziewczęta. Meksykanie, z ramionami okrytymi kocami, wylegiwali się, obserwując wszystko czujnie czarnymi jak tarnina² oczami, podczas gdy przystojni wojownicy Nawahów³, z barwnymi opaskami na głowach, spacerowali tam i z powrotem obutym w mokasyny⁴ krokiem. Logan pomyślał, że Lucinda byłaby pod ich wrażeniem.

Pociąg zagwizdał zza porośniętego sosnami zakrętu. Logan poczuł dziwne palpitacje, które wytłumaczył sobie niecodziennym przejęciem i radością. Nic dziwnego – przyszła panna młoda przyjeżdżała tylko raz!

Po chwili Logan zobaczył, jak zakurzony brązowy pociąg, jak długi, łuskowaty wąż wijący się za nabrzmiałą czarną głową, pojawił się w polu widzenia, by wyprostować się i szybko zbliżyć. Lokomotywa przejechała z dymiącym rykiem. Logan liczył wagony. Potem ze zgrzytem stali o stal pociąg się zatrzymał.



¹ *Ostrogi* – część oporządzenia jeźdźca ułatwiająca prowadzenie konia, przede wszystkim pobudzająca go do biegu.

² *Tarnina* (*Prunus spinosa*) – mały ciemnoniebieski owoc rosnący na drzewie tarniny, podobny wyglądem do małej jagody i cierpki w smaku.

³ *Nawahowie* (Navajo, Navaho) – Indianie Ameryki Północnej należący do Atapasków, znani również jako Diné, plemię rdzennych Amerykanów, zamieszkujących głównie południowo-zachodni rejon Stanów Zjednoczonych, szczególnie stany: Arizona, Nowy Meksyk, Utah i Kolorado; są jedną z największych i najbardziej ludnych grup tubylczych w Ameryce Północnej, z ponad 30 tys. zarejestrowanych członków. Nawaho mają bogatą kulturę i historię, i są znani ze swojego unikalnego języka, sztuki, muzyki i wierzeń duchowych; mają długą tradycję rolniczą i pasterską; dostosowali się do licznych wyzwań i zmian w całej swej historii, w tym przybycia hiszpańskich kolonizatorów, przymusowego przesiedlenia do rezerwatów i modernizacji ich społeczności.

⁴ *Mokasyny* – obuwie Indian Ameryki Północnej, zazwyczaj wykonane z miękkiej skóry jelenia, łosia, wapiti lub bizona amerykańskiego, bez cholewek, niesnurowane i płaskie (bez obcasa).

Rozdział II

Marzenia Lucindy Baker o romansie i przygodzie były sekretami, których nikt nigdy nie odgadł, ale żaden z nich nie przewyższył tej jej rzeczywistej podróży na daleki Zachód, by zostać żoną sympatii z dzieciństwa. Wyglądało jednak na to, że odkąd Logan opuścił Independence przygotowywała się do jakiejś niesamowitej przygody. Jak inaczej mogłaby wytłumaczyć to, że w wieku szesnastu lat została nauczycielką, pracując przez długie wakacje, i jej silne i odpowiedzialne przywiązanie do obowiązków domowych? Zawsze wiedziała, że Logan Huett już nigdy nie wróci do domu, że pochłonął go wielki nieznany Zachód. Z tego powodu, jeśli w ogóle, przygotowywała się do roli żony pioniera.

Była podekscytowana i szczęśliwa. Zostawiła swoją rodzinę dobrze się mającą i zaopatrzoną. Cieszyła się nieopisanie, że jest z dala od natrętnych zalotników. Mogła być sobą – na wpół dziką, tęskniącą za czymś istotą, którą czuła pod skórą. Opanowana, ciężko pracująca, obowiązkowa i pozbawiona sentymentów Lucinda Baker należała już do przeszłości.

Jesienią Kansas było jedną ogromną, spaloną, pożałdowaną prerią, usianą wioskami i miasteczkami, leżącymi wzdłuż stalowej drogi. Lucinda miała dość oglądania niekończących się fałd i połaci jałowej ziemi. Zainteresowała się swymi współpasażerami i ich dziećmi, prostymi ludźmi z klasy średniej, takimi jak ona, podróżującymi na Zachód, wabionymi obietnicą życia na ranchach. Ale to, co zaobserwowała w Kolorado¹ przed zapadnięciem zmroku, szare, wyrastające zbocza, które prowadziły do wznoszących się masywnych i ciemnych gór, wzbudziło w niej niepokój, niesamowite przeczucie przerażającej dzikości i surowości natury, znacznie różniącej się od obrazów, które sobie

¹ *Kolorado* – stan w środkowozachodniej części USA. Nazwa stanu pochodzi od nazwy rzeki Kolorado; słowo *colorado* w języku hiszpańskim oznacza „czerwony”.

wyobrażała. Obudziła się w Nowym Meksyku¹ i z zachwytem patrzyła na jego srebrne doliny, ciemne lasy, ostre szczyty bielące się na tle błękitu.

Za to następnego dnia Arizona przerosła wszystkie wyolbrzymione oczekiwania Lucindy. W ciągu nocy pociąg przemierzył prawie połowę tych dziwnych, wspaniałych, dzikich terenów purpurowej krainy. Sunshine, Canyon Diablo były jedynie przydrożnymi stacjami. Czy w tym ogromnym kraju nie było miast? Jej pytanie do konduktora dostarczyło informacji, że Flagg jest następnym przystankiem, za dwie godziny. Lucinda wciąż starała się napawać widokiem i starała się nie myśleć o Loganie. Czy rozczaruje ją? Kochała go, odkąd była małą dziewczynką, kiedy uratował ją przed kilkoma paskudnymi chłopcami, którzy wciągnęli ją do kałuży błota, ale pamiętając o kilku praktycznych listach Logana, stwierdziła, że jego oświadczyzny były przekonujące.

Jakich zmian dokonał ten trudny kraj w Loganie Huettcie? Co robi z nią? Lucinda patrzyła z podziwem i strachem na tę purpurową krainę, monotonną przez całe ligi lądowe², następnie zaskakującą wspaniałymi czerwonymi ścianami, wysokimi i stromymi, które wędrowały w mroczny, mistyczny błękit, i znów wystrzeliwały ku niebu szpiczaste jak włócznie, szczyty z czarnymi pasami; raz jeden panoramę przecinał głęboki, wąski i żółty wąwóz, budzący strach przed spoglądaniem w dół i uzasadniający swą diaboliczną nazwę.

Po długich rozważaniach Lucinda doszła do wniosku, że Logan prawdopodobnie nie będzie zbytnio różnić się od poważnego, rozsądnego i praktycznego chłopca, dla którego działanie i czyn było prawie tak samo konieczne, jak oddychanie. Miałby ranczo gdzieś w pobliżu miasta, może niedaleko Flagg, i przyjaciół wśród mieszkańców Zachodu. W lojalny sposób Lucinda stłumiła swe opory i zamknęła oczy, by nie widzieć gęstego, monotonnego lasu, w który wjechał pociąg. Poddając się następnie rozmyślaniom o Loganie, mniej przejmowała się, jak ona zareaguje na jego widok niż tym, co on pomyśli sobie o niej. Lucinda wiedziała, że po przekroczeniu piętnastego roku życia urosła i zmieniła się bardziej niż większość dziewcząt. Czuła, że to, co

¹ *Nowy Meksyk* – stan w południowo-zachodniej części USA, przy granicy z Meksykiem.

² *Liga lądowa* (ang. league) – angielska jednostka równa długości ok. 5 km.

jej przyjaciele i rodzina mówili o tej zmianie, a zwłaszcza chłopcy, którzy się do niej zalecali, było o wiele bardziej pochlebne niż uzasadnione. Ale być może to wystarczy, by Logan jej nie rozpoznał.

Przenikliwy gwizd przerwał rozmyślenia Lucindy. Pociąg z turkotem zjeżdżał w dół i wyjeżdżał z zieleni na otwartą przestrzeń. Kolejarz otworzył drzwi wagonu i zawołał śpiewnym głosem:

– Flagg. Przystanek za pięć minut.

Oczy Lucindy zaszkliły się. Wytarła je, by móc widzieć. Las ustąpił miejsca upiornemu obszarowi wybielonych i spalonych pni drzew. Ten prowadził do ogromnego, ohydneho budynku z błękitnym dymem wydobywającym się z wielkiego komina przypominającego kocioł. Wokół i poza nim piętrzyły się stosy żółtego drewna, wysokie jak domy. Był to tartak. Lucinda wołała las od tego prymitywnego i surowego dowodu ludzkiej pracy. Dalej porozrzucane były małe domki z płyt i chałupy, wszystkie ponure i nijakie, bez żadnej zieleni.

Kiedy pociąg zwolnił ze zgrzytem kół, w wagonie zrobiło się głośno. Wsiadało tu wielu pasażerów. Lucinda zauważyła kilka młodych dziewcząt, z których jedna była ładna, niestosownie podekscytowana i miała błyszczące oczy. Co by się w nich odbijało, gdyby miały temperament Lucindy? Czuła narastający wewnętrzny niepokój i wzburzenie, ale na zewnątrz była opanowana i spokojna.

Kiedy pociąg zatrzymał się z szarpnięciem, Lucinda postawiła swe torby na siedzeniu i przekroczyła przejście, by wyrzucić na drugą stronę. Nad torami ujrzała długi blok dziwacznych, wysokich budynków z frontami z desek. Wszystkie przylegały do siebie. Pasowały do jej pierwszego wrażenia na temat Flagg. Nad przecznicą miasta wznosiła się wielka góra, czarno-biała w swym wspaniałym, powściągliwym dystansie. Lucinda westchnęła na widok tej majestatyczności i okazałości. Wtem jej uwagę szybko przykuł ruchomy i kolorowy tłumek.

Najpierw zobaczyła Indian, nieznanego jej plemienia, smukłych, zwinnych, z przepaskami ze sznurka wokół swych czarnych włosów. Mieli szczupłe, wyraziste i wymowne twarze, ponure jak maski. Meksykanie w ogromnych sombreroach¹ oddawali się lenistwu w tle.

¹*Sombrero* (hiszp.) – filcowy lub słomkowy kapelusz z szerokim rondem, zwykle noszony w Meksyku i południowo-zachodnich Stanach Zjednoczonych.

Nagle bystry wzrok Lucindy spoczął na barczystym, potężnie zbudowanym młodzieńcu, w koszuli i niebieskich dżinsach wpuszczonych w wysokie buty. Logan! Doznała szoku połączonego z dreszczem emocji. Wszędzie rozpoznalaby tę twardą, opaloną twarz. Stał z odkrytą głową, przenikliwym wzrokiem mierząc wysiadających pasażerów. Lucinda poczuła przypływ dumy. Chłopak, którego znała, wyrósł na mężczyznę, silnego, poważnego, nawet w tej pełnej oczekiwania chwili. Ale był kimś więcej niż tylko przystojnym mężczyzną. Wyglądało na to, że coś w nim zostało udowodnione i potwierdzone.

Lucinda zdała sobie nagle sprawę, że musi wyjść z pociągu za bagażowym, który chwycił jej torby podróжные. Nie mogła się oprzeć, by nie przygłodzić włosów i nie poprawić kapelusza. Potem wyszła.

Bagażowy nie był wystarczająco szybki, by pomóc jej zejść po stromych schodkach. Czynu tego dokonał szarmancko obcy, młody mężczyzna, nie kto inny, jak pierwszy kowboj Lucindy, rudowłosy, o bystrej twarzy, z błękitnym diabelskim spojrzeniem. Ścisnął jej ramię.

– Ktoś tu na panienkę czeka? – zapytał, jakby jego życie zależało od jej odpowiedzi.

Lucinda spojrzała ponad jego głowę, jakby go tam w ogóle nie było. Ale podobał się jej. Zostawiwszy bagaże w miejscu, gdzie postawił jej tragarz, weszła na peron, mijając Logana w odległości mniejszej niż dziesięć stóp. Nie poznał jej. To niepowodzenie sprawiło jej przyjemność, ale jednocześnie przeraziło. Wróci i da mu kolejną szansę. Przespacerowała się trochę po peronie, a kiedy się odwróciła, napawała się tą sytuacją. Logan Huett posłał po swą narzeczoną i jej nie poznał, kiedy na niego spojrzała. Opuścił swoje stanowisko przy barierce. Zlokalizowała go wchodzącego na peron. Chwilę później stała się obiektem jawnych spekulacji trójki kowbojów, z których jeden był rudowłosy.

Lucinda zwolniła kroku. Byłoby zabawnie zaczepić Logana przed tymi zuchwałymi kowbojami. Było to niefortunne posunięcie, ponieważ przez to podsłuchiwała uwagi na swój temat, od których zapłonęła jej twarz i szyja.

Logan zatrzymał się tuż za rudowłosym kowbojem. Szarym spojrzeniem objął Lucinę od stóp do głów i z powrotem – szybkie, pyta-

jące, zdumione spojrzenie. Wówczas Lucinda minęła kowbojów i odezwała się:

– Logan, nie poznajesz mnie?

– Ach...! Nie, nie możesz być nią, Lucindo! – wypalił. – To ty!

– Tak, Logan. Rozpoznałam cię z pociągu.

Rzucił się w jej stronę, ochoczo i niezdarne, z przejęciem i pocałował ją serdecznie, omijając jej usta.

– I pomyśleć, że nie rozpoznałem mojej ukochanej z dzieciństwa!

Jego szare oczy, które były jak bryłki lodu lśniące w słońcu, pociemniały i złagodniały pod wpływem ciepłego, radosnego światła, które zaspokoili stęsknione serce Lucindy.

– Czy aż tak się zmieniłam? – zapytała wesoło, a ten nieokreślony lęk pękł i zniknął w poruszeniu, które zostało wyzwolone w jej piersi.

– Cóż, muszę przyznać, że tak – powiedział. – Jednak jakimś cudem przypominasz dawną siebie... Lucindo prawdą jest, że nie spodziewałem się takiej... tak dobrze zbudowanej i ładnej dziewczyny.

– To wątpliwy komplement, Logan – odparła z uśmiechem – ale mam nadzieję, że ci się podobam.

– Obawiam się, że tak, bardzo – przyznał. – Ale jestem trochę zaskoczony widząc, jak wyrosłaś na damę, elegancką i szykowną.

– Nie spodziewałeś się tego po nauczycielce?

– Obawiam się, że nie wiem, czego się spodziewać, ale w pewnym sensie tutaj twoje nauczanie w szkole może się przydać.

– Musimy się lepiej poznać i dowiedzieć się wszystkiego o sobie – powiedziała naiwnie.

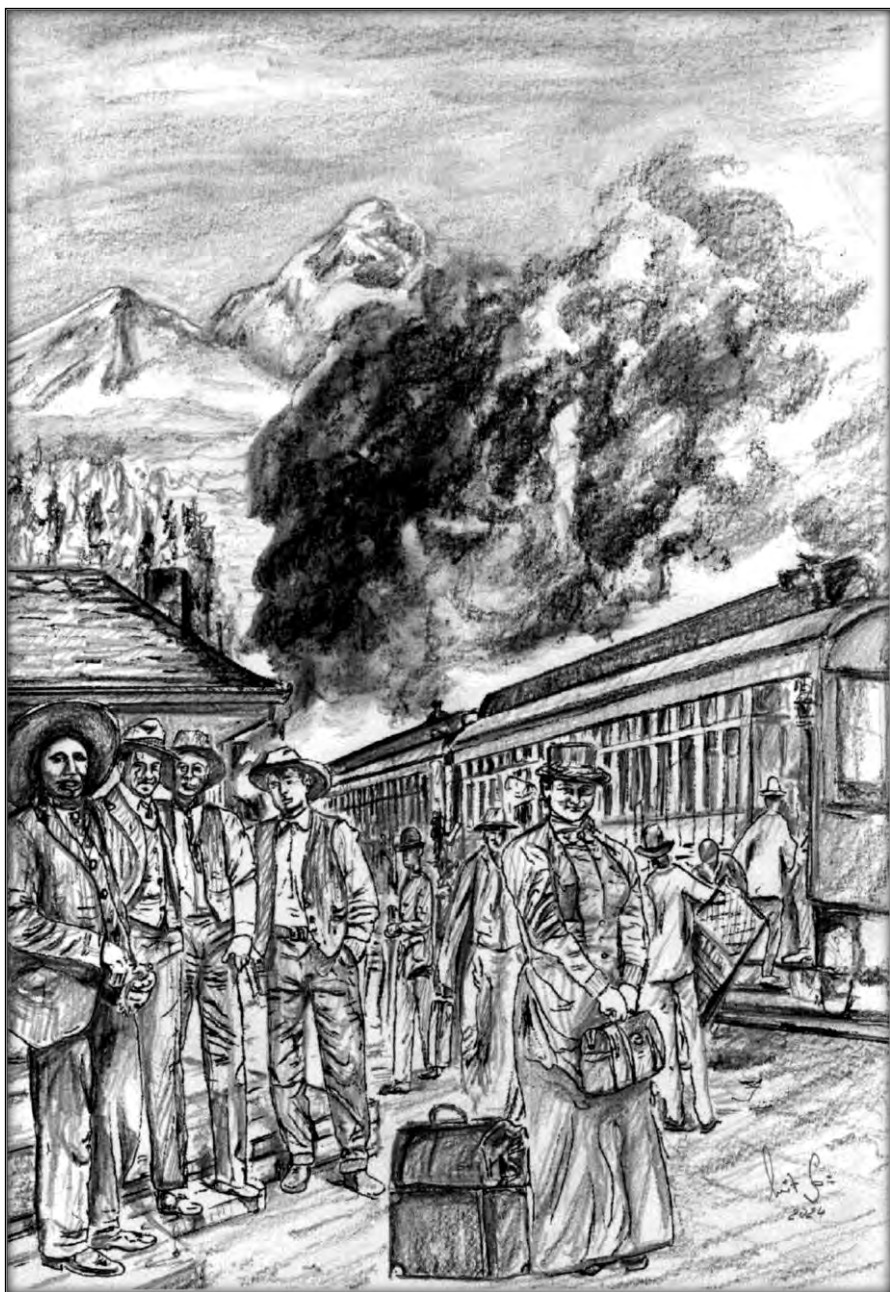
– Jasne – i pobrać się przy okazji, wszystko w jeden dzień.

– Wszystko dzisiaj?

– Lucindo, chcę szybko wyruszyć – odpowiedział niecierpliwie. – Kupiłem sprzęt i wyposażenie, i wyjeżdżamy z miasta – jak tylko będzie po wszystkim.

– No... oczywiście, że musimy natychmiast się pobrać. Ale żeby tak się spieszyć... To niedaleko... prawda... twoje ranczo? Mam nadzieję, że blisko miasta.

– Dosyć daleko – odrzekł. – Cztery dni, może pięć z wołami i bydłem.



– Lucindo prawdą jest, że nie spodziewałem się takiej...
tak dobrze zbudowanej i ładnej dziewczyny.

– Czy to jest tam... w...? – spytała słabo, z lekkim gestem w stronę prerii.

– Sześćdziesiąt mil na południe. Przyjemna jazda przez większą część drogi, kiedy opuścimy miasto.

– Las... tak, jak przejeżdżał pociąg?

– Większość drogi. Ale są tam jeziora, równiny szalwii¹, pustynia. Cudowny kraj.

– Logan, zatrzymałeś się w pobliżu miasta, tak? – zawahała się.

– Flagg jest najbliżej – odpowiedział cierpliwie, jakby była dzieckiem.

Lucinda zagryzła wargi, by powstrzymać okrzyk przerażenia. Jej silne, zwinne dłonie drżały lekko, gdy otwierała torebkę.

– To są moje kwity. Przywiozłam kufer i skrzynię. Tam jest mój bagaż podręczny.

– Kufer i skrzynia! Rany, gdzie ja to położę? Będziemy mieli pełen wóz – wykrzyknął i biorąc kwity, wezwał kuriera przed kolejną. Dał mu instrukcje, wskazując na dwie torby na peronie, po czym wrócił do Lucindy.

– Moja droga, jesteś bardzo blada! – rzekł z niepokojem. – Zmęczona długą jazdą?

– Obawiam się, że tak. Ale nic... mi nie będzie... Zabierz mnie stąd.

– Tak zrobię. Do Babbittów, gdzie możesz kupić wszystko, mydło i powidło. Zdziwisz się, widząc większy sklep niż w Kansas City².

– Chcę kupić trochę rzeczy, nie miałam na to czasu.

– Dobrze, ale po tym, jak kupimy obrączkę. Pastor powiedział mi, żeby o tym nie zapomniał.

Lucinda dotrzymywała kroku jego marszowi przez miasto, ale w tym momencie nie przejawiała w ogóle swego wcześniejszego zainteresowania kowbojami i ludźmi Zachodu, ani wielkim, przypominającym stodołę sklepem, do którego ją zaciągnął. Wybrała prostą obrączkę i zostawiła ją na palcu, jakby się bała ją zdjąć. Szczera twarz Logana

¹ *Szawlwia* (*Salvia*) – rodzaj roślin z rodziny jasnotowatych (wargowych); wieloletni półkrzew; liście szare, kwiaty niebiesko-fioletowe.

² *Kansas City* (ang.) – miasto w USA, w zachodniej części stanu Missouri, przy ujściu rz. Kansas do Missouri.

wzruszyła ją. Przez wzgląd na niego walczyła z przejmującymi i szokującymi doznaniem, które zdawały się ją oszalać.

– Daj mi tu godzinę, a potem przyjdź po mnie – powiedziała.

– Tak długo! Po co, na litość boską?

– Muszę kupić dużo kobiecych drobiazgów.

– Lucindo, moje pieniądze prawie się skończyły – rzekł z niepokojem. – Po prostu się rozeszły. Odłożyłem trochę, żeby zapłacić Holbertowi za bydło, które kupiłem nad Mormon Lake.

– Ja mam wystarczająco dużo, Logan. Odkładałam moją pensję – odpowiedziała z uśmiechem. Nie wspomniała jednak o pięciuset dolarach, które wujek dał jej w prezencie ślubnym. Lucinda miała przeczucie, że te pieniądze będą jej potrzebne.

– Dobrze! Lucindo, zawsze byłeś oszczędną dziewczyną... Chodź, pobierzmy się *pronto*. Potem ty wrócisz tutaj, a ja przepakuję wóz. – Wsunął rękę pod jej ramię i pociągnął za sobą.

Jaki był silny i jakże długie kroki stawiał! Lucinda miała ochotę zacząć krzyczeć, by oswoić się z tą wprawiającą w osłupienie sytuacją. Ale on wyprowadził ją pospiesznie ze sklepu, opowiadając żywo:

– Oto lista rzeczy, które kupiłem do naszego nowego domu. Czy to nie brzmi dobrze? Oj, po prostu się cieszę... Przeczytaj od początku do końca. Może jeszcze przyjdzie ci na myśl coś, co przeoczyłem. Wiesz, rozbijemy obóz i będziemy stawiać naszą chatę z drewnianych bali. Będziemy mieszkać w moim wielkim, pokrytym płótnem wozie – zwykłym preriowym szkunerze¹ – dopóki nie zbudujemy chaty. Będziemy musieli się spieszyć, żeby ją skończyć, zanim spadnie śnieg... Będzie fajnie – i mnóstwo pracy – to mój początek przygody z prowadzeniem rancza. Och, ale cieszę się, że jesteś taką dzielną dziewczyną...! Lucindo, jestem szczęściarzem. Muszę ci powiedzieć, że bardzo mnie uszczęśliwiłaś. Będę dla ciebie pracował. Pewnego dnia będę mógł dać ci wszystko, czego twoja dusza zapagnie.

¹ *Szkuner preriowy* (ang. prairie-schooner) – klasycznym, kryty wóz, który wioził osadników na zachód przez równiny Ameryki Północnej; przydomek pochodzi od typowego pokrowca na wóz z białego materiału, który z daleka upodabniał go do białego płótna zagli statku.

– A zatem spędzimy miesiąc miodowy w krytym wozie pionierskim! – zawołała, śmiejąc się słabo.

– Miesiąc miodowy? A więc tak będzie. Nie pomyślałem o tym. Ale wiele pionierek tak robiło... Lucindo, jeśli dobrze pamiętam, powoziłaś konno zaprzęgiem twojego taty?

– Logan, ja jeździłam *buggy*¹ – odparła, przerażona, widząc, co się święci.

– To to samo. Kiedyś odwiozłaś mnie do domu z kościoła. A ja objąłem cię ramieniem. Pamiętasz?

– Tak... dlatego tu jestem.

– Możesz przyglądać się, jak powożę wołami i uczyć się w drodze do Mormon Lake. Tam muszę przesiąść się na konia i gnać moje bydło. Ty zajmiesz się wozem.

– Co? Powozić wołami? Ja!

– Jasne, Lucindo, równie dobrze możesz zacząć od razu. Będiesz moją partnerką. Mam przeczucie, że żaden pionier nie miał nigdy lepszej. Mamy najwspanialsze pastwisko w Arizonie. Poczekaj, aż to zobaczysz! Kiedyś będzie tam biegało trzydzieści tysięcy sztuk bydła... O, to dom pastora. Prawie go minąłem. Chodź, Lucindo. Jeśli nie zmienisz *pronto* zdania, będzie za późno.

– Logan... ja nigdy... nie zmieniam zdania – wyszeptała zachrypłym z przejęcia głosem.

Znalazła się w towarzystwie życzliwych ludzi, którzy poświęcili jej wiele uwagi, i zanim zdała sobie sprawę z tego, co właściwie się dzieje, została żoną Logana Huetta. Potem Logan, w towarzystwie czarnobrodzkiego kowala Hardy'ego, odciągnął ją, by pokazać jej szkuner prerii, ich dom. Po drodze Lucinda doszła nieco do siebie. Nie byłoby sensu buntować się, nawet, gdyby chciała. Wielka euforia Logana ocaliła ją przed całkowitym załamaniem. Nie można było zaprzeczyć, że jego wygląd i zachowanie świadczyły o tym, iż rozpiera go duma z jej posiadania.

Na widok wozu pokrytego płótnem Lucinda wybuchła histerycznym śmiechem, co Logan wziął za radość. Przypominał zawalony na-

¹ *Buggy* (ang.) – powóz, powozik ciągnięty przez konie.

miot cyrkowy zawieszony nad długim pudłem na kółkach. Kiedy wspięła się na palce, by zajrzeć do środka, zalała ją fala silnie sprzecznych uczuć. Wygląd i zapach bezładnego stosu ładunków poruszył w Lucindzie, brutalnie i ekscytująco, inną kwestię. Ten wóz wionął atmosferą pionierskiej inicjatywy, przygody, walki z ziemią i żywiołami.

– To jest absolutnie wspaniałe! – zawołała, poddając się swemu drugiemu ja. – Ale, Logan, jeśli zapakujesz tu mój bagaż, to gdzie my będziemy spać?

– Niech to szlag! To prawda, będziemy załadowani, zwłaszcza, jeśli dokupisz rzeczy, ale coś na to poradzę, zanim dotrzemy do obozu. Och, mówię ci, żono, nic nie zabije mi ćwieka...! Zrobię ci tam miejsce, a sam będę spał na ziemi.

– Ha! Ha! – ryknął czarnobrody olbrzym. – To się nazywa pionierski duch.

– Logan, mam nadzieję, że przynajmniej to wygodnie dla mnie zorganizujesz – powiedziała Lucinda, czerwieniąc się. – Wrócę teraz do sklepu. Odbierzesz mnie stamtąd? Musisz dać mi dużo czasu i być przygotowanym na spakowanie o wiele więcej rzeczy.

– Lepiej wyślij to tutaj – odpowiedział Logan, drapiąc się po brodzie w zamyśleniu.

– Pani Huett, przebierze się pani przed wyjazdem? – spytała urodziwa żona kowala. – Ta sukienka nie nadaje się do obozowania na odludziu. Pobrudzi ją pani i zamarznie przy okazji.

– Pewnie, że się przebierze – wtrącił Logan z uśmiechem. – Nigdy tego nie zapomnę... Lucindo, dokop się do swoich starych ubrań, zanim spakują te bagaże.

– Nie przywiozłam żadnych starych ubrań – odcięła się Lucinda.

– I masz zamiar powozić wołami, gotować na ognisku, spać na sianie i wykonywać tysiące innych prac pionierskich...? No, to jak będziesz robiła zakupy, nie zapomnij o dżinsach, skarpetkach i długich butach, flanelowej koszuli i grubym płaszczu, i o sombrero, które ochroni twoją piękną, bladą twarz przed słońcem. I ciepłe rękawiczki, moja droga, i jedwabny szal, żebyś nie zakrzuszyła się kurzem.

– Och, to wszystko? – zapytała poważnie Lucinda. – Możesz być pewien, że je zdobędę.

Kilka godzin później Lucinda przeglądała się w małym lusterku pani Hardy i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jednak dobra żona kowala wyraziła zadowolenie na tyle, iż zapewniła Lucinę, że widok był niesamowity. Czy kiedykolwiek czuła się tak dobrze w czymkolwiek, jak w tym kowbojskim stroju?

– Jak ja się tak pokażę przed tymi mężczyznami? – zawołała przerażona Lucinda.

Niewielki tłumek zebrał się wokół wozu, na którym stał Logan i zdawał się przywiązywać do niego postronkiem konie.

– Moje drogie dziecko, wszystkie kobiety tutaj noszą spodnie i jeżdżą konno okrakiem – odezwała się pani Hardy z lekkim humorem. – Przyznaję, że wyglądasz atrakcyjniej niż większość dziewcząt, ale przyzwyczaisz się.

– Atrakcyjniej? – powtórzyła niepewnie Lucinda, po czym spakowała podróżną sukienkę, zastanawiając się, kiedy i czy jeszcze kiedykolwiek ją włoży. Kobieta Zachodu czytała jej w myślach.

– Osadnicy mieszkający tam, na prerii, nieczęsto przyjeżdżają do miasta – zapewniła z uśmiechem. – Ale przyjeżdżają i tym bardziej im się to podoba. Bądź dzielna, i przełknij tę gorzką pigułkę, jak mówimy tu, na Zachodzie. Twój mężczyzna będzie świetnym ranczerem¹, tak mówi Hardy. I nigdy nie zapomnij, że kobieta-pionierka wykonuje większą część pracy, a nigdy nie otrzymuje należnego jej uznania.

– Dziękuję, pani Hardy – odpowiedziała Lucinda, wdzięczna za współczującą anty-radę. – Zaczynam rozumieć... Ale poradzę sobie... Do widzenia.

Lucinda wyszła, niosąc swą torbę i próbowała iść normalnie, gdy tymczasem miała szaloną ochotę uciec.

– A niech mnie! – wrzasnął Logan.

Gdyby byli sami, to zaskakujące uznanie dla jej stroju ucieszyłoby Lucinę. Cokolwiek, żeby tylko wzbudzić entuzjazm lub ekscytację w tym dziwnym, poważnym mężu! Jednak zwracanie na nią uwagi przed innymi mężczyznami, a co gorsza, przed jakimiś dzikimi, obdartymi, małymi łobuzami – to było niewątpliwie żenujące i wprawiające w zakłopotanie.

¹ *Ranczer* (ang. *rancher*) – farmer, właściciel rancza.



- Ej, proszę pani! – zapiszczał jeden z chłopców.
– O, rany, niech się pani nie schyla w tych spodniach!

– Ej, proszę pani! – zapiszczał jeden z chłopców. – O, rany, niech się pani nie schyla w tych spodniach!

Owa uwaga wywołała okrzyk wesołości u Logana. Pozostali mężczyźni odwrócili się plecami, wstrząsani gwałtownymi i podejrzanymi konwulsjami. Lucinda ruszyła do przodu, a policzki jej płonęły.

– O kurczę, ależ z niej będzie ponętna początkująca kowbojka! – krzyknął inny młodzieniec.

Lucinda dotarła do wozu nie tracąc godności, z wyjątkiem rumieńca, który miała nadzieję, że zakryje sombrero z szerokim rondem. Schowała torbę pod siedzeniem i stanęła na piąście¹ koła. Kiedy próbowała zrobić następny pospieszny krok, od piasty do wysokiej obręczy koła, nie udało jej się to i prawie spadła. Jej niebieskie dżinsy były zbyt ciasne. Wtedy Logan podsadził ją z wielką siłą. Wylądowała na wysokim siedzeniu, niezręcznie, ale bezpiecznie, wśród wiwatów wi-downi. Z tego punktu obserwacyjnego żądny przygód duch Lucindy i poczucie humoru przezwyciężyły jej zakłopotanie i wściekłość.

– Wszyscy byliście kiedyś żółtodziobami² – powiedziała ze śmiechem do mężczyzn, a potem pogroziła palcem urwisom. – Dałam już klapsa wielu takim chłopcom jak wy.

Logan wspiał się z drugiej strony, by chwycić krótki kij ze skórzanym rzemieniem:

– Hardy, jak ty powozisz tymi wołami? – zawołał Logan, jakby w ostatniej chwili przypomniał sobie o czymś ważnym.

– No, Logan, to nic innego jak: wio, wišta, prr, hetta – odpowiedział kowal z uśmiechem. – Łatwe jak bułka z masłem. To dobrze wyszkolona para.

– *Adiós*³, ludziska. Do zobaczenia następnej wiosny! – zawołał Logan i trzasnął batem z okrzykiem. – Wio!

Woły zakotływały swymi wielkimi łbami i ruszyły. Ciężki wóz potoczył się z łatwością. Lucinda pomachała do żony kowala, a potem do chłopców. Ich piegowane twarze wyrażały radość i podekscytowanie.

¹ *Piasta* – część koła lub tarczy stykająca się z wałem lub osią.

² *Żółtodziób* – nowicjusz, dorastający, niedoświadczony chłopak.

³ *Adiós* (hiszp.) – do widzenia, żegnajcie.

Odjazd tego wozu oznaczał coś, co czuli, ale nie rozumieli. Jeden z nich przyłożył dłoń do ust, by krzyknąć ostatnie słowo do Lucindy.

– W porządku, proszę pani. Może pani być naszą belferką i dać nam klapsa, jeśli tylko będzie pani nosić te spodnie!

Lucinda szybko odwróciła się do przodu.

– Och, ten mały łobuz ma tupet...! Logan, co jest nie tak z moimi džinsami – spodniami, że chłopcy mówią takie rzeczy?

– Nic. Są po prostu świetne. Niebieskie džinsy są tu tak powszechne jak *flapjacks*¹, ale nigdy jeszcze nie widziałem takiej... atrakcyjnej pary jak twoja.

Woły posuwały się naprzód, kryty płótnem wóz toczył się boczną uliczką. Musiał być to zwyczajny widok we Flagg, bo nieliczni przechodnie nawet się za nimi nie oglądali. Lucinda poczuła ulgę, że udało jej się uniknąć większej ciekawości i kpin. Co by powiedziało to trio kowbojów? Logan przejechał przez tory kolejowe, przez klekoczący drewniany most, obok domków i chat, a w końcu obok czarno-żółtego tartaku.

– Kochanie, ruszamy! – wykrzyknął nagle Logan i położył potężną dłoń na jej ręce, a biczem wskazał na południe, poza szkaradny wyrąb lasu, ku niewyraźnej plamie prerii dalej. Jego głos był głęboki i pełen emocji. – Jesteśmy w drodze na moje ranczo, do naszego domu w Sycamore Canyon.

– Tak, Logan. Tyle zrozumiałam... Bardzo się cieszę – odpowiedziała cicho, zaskoczona i wzruszona jego pieszczotliwym określeniem i przejawem silnego uczucia.

– Po to żyję. Po to pracowałem... odkładałem pieniądze. Tam w dole kryje się mój kanion, największe pastwisko dla bydła – trawa i woda – wszystko ogrodzone. A to jest mój sprzęt, w całości opłacony. I na koniec najlepsze, najwspanialsza mała kobietka, która kiedykolwiek pojawiła się tu, by pomóc w budowaniu Zachodu!

Lucinda rozsiadła się szczęśliwa. Źle osądziła wdzięczność Logana dla niej i jej poświęcenia, i jego pochłonięcie pasją do hodowli bydła. Ale mogła to teraz wybaczyć, uszanować, i przylgnąć do niego z radością teraz, kiedy wiedziała, że ją kocha.

¹ *Flapjacks* (ang.) – cienki, płaski placek z ciasta, smażony z obu stron na patelni.

Droga wiała się przez ogołocony las, sucha, ale nie zakurzona, i na tyle nachylona, że łatwo powoziło się wołami. Delikatna, ciepła bryza przywiała słodką, zbutwiałą woń. Z przyjemnej zmieniła się w ożywczą, pobudzającą, i Lucinda zapytała swego męża, co to było. Odpowiedział, że to sucha Arizona – mieszanek szaławii, cedru i sosny. Lucindzie się to podobało, i to było wszystko, co jej się podobało podczas tej sześciomilowej przejażdżki do lasu. Wydawało się, że to tutaj kończyły się chaty i pastwiska z prymitywnymi płotami z tyczek. Wjazd do lasu przypominał wjazd do tunelu z zielonym baldachimem i brązowymi filarami. Był nieruchomy, cichy, zacieniony, oświetlony złotymi promieniami i osobliwie zniewalający. Lucinda doznała osobliwego uczucia, którego nie potrafiła bliżej określić. Czuła się tu dziwnie znajomo, choć nigdy wcześniej nie była w lesie.

Przed zachodem słońca Logan wyjechał na otwartą przestrzeń.

– Rozbijemy obóz w najodleglejszym miejscu – powiedział. – Woda i trawa, i drewno na opał – no, Lucindo, nigdy nie zabraknie nam drewna na opał.

Zatrzymali się pod wielkimi sosnami, które wyróżniały się na tle ściany lasu. Wokół leżały zwalone drzewa, które Logan nazywał wiatrolomami¹, niektóre wciąż żółte i rozłupane, inne stare i szare, rozkładające się i gnijące. Logan zeskoczył z wozu, a kiedy Lucinda próbowała pójść w jego ślady, chwycił ją, zestawił na ziemię i przytulił.

– Teraz, żono, żółtodziobie, w obcisłych spodniach i tak dalej, możesz zaczynać! – powiedział wesoło.

Jednak nie wyjaśnił jej, co ma zaczynać i Lucinda stała głupio, podczas gdy on rozprzegał woły, puszczał je luzem, po czym zaczął zdejmować torby i pudła z wozu. Uniósł jej kufer z taką łatwością, że Lucinda wpadła w zachwyty, przypominając sobie jak jej ojciec potrzebował pomocy w przesunięciu go.

– To pójdzie pod wóz – powiedział. – Nie martw się. Zakryję to. Ale deszcze już minęły, Lucindo. Następny będzie śnieg. Uff! Śniegi i wiatry!

– Logan, nienawidzę wiatru i nie lubię śniegu.

¹ *Wiatrolom* – drzewo o pniu lub gałęziach złamanym przez silny, porywisty wiatr.

– Nie wątpię. Przejdzie ci to w Arizonie... A teraz, Lucindo, obserwuj mnie i ucz się.

Rozłożył ciężki brezent na trawie. Następnie wyjął z pudła płócienne torby różnej wielkości, które położył jedną obok drugiej. Opróżnił jutowy worek z brzęczącymi przedmiotami, które okazały się zabawnymi małymi żelaznymi czajnikami z pokrywkami, dzbankiem do kawy, patelnią, rondlami, miskami i talerzami, blaszanymi kubkami i innym sprzętem kuchennym. Następnie wyciągnął kilka wiader, które pasowały jedno w drugie. Potem zanurzył je w strumyku i wyjął napełnione wodą. Wszystkie jego ruchy były szybkie i energiczne, ale i zręczne, zwinne. Wspaniale było przyglądać mu się, jak wymachuje siekierą. Leciąły wióry, drzazgi i polana, a wszystko jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Rozpalił trzaskające ognisko, wyjaśniając, że musi się wypalić do podłoża czerwonych węgli. Potem, jak żongler, znalazł miskę do mycia, mydło i ręcznik, i dokładnie umył ręce...

– A teraz najważniejsze – rzekł z uśmiechem. – Patrz, jak mieszam zaczyn na *biscuits*.

Obserwowała tę procedurę z największym zainteresowaniem. Oto jej mąż wkraczał na teren gospodyni domowej. Fascynowało ją to jednak. Był wydajny i skuteczny, był naprawdę cudowny dla takiej dziewczyny-żółtodzioba. Widok tego muskularnego młodzieńca kłęczącego nad miską z mąką i wodą, przyglądanie się, jak jego duże, opalone dłonie umiejętnie mieszają ciasto, był dla Lucindy zaskoczeniem. Przygotowując posiłek dalej był równie zręczny. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami, mimo ciasnych spodni i z całego serca cieszyła się swoją pierwszą kolacją w Arizonie. Była głodna jak wilk. Logan zapomniał zabrać ją na lunch¹. Szynka i jajka, *biscuits* i kawa, z brzoskwiniami z puszki na deser, i na koniec duże pudełko cukierków, które Logan gdzieś znalazł, jako specjalny prezent tego dnia – te z pewnością zaspokoily więcej niż tylko głód Lucindy.

– Logan, zadziwiasz mnie. Wspaniały z ciebie kucharz – powiedziała. – Dobrze jest wiedzieć, że nie będę musiała gotować i piec.

¹ *Lunch* (ang.) – lekki posiłek spożywany w porze południowej.

– Ha! Ha! Zobaczymy – zawołał wesoło. – Ale cieszę się, że wiesz, że umiem to robić... Teraz posprzątam. Ja pozmywam, a ty powycierasz.

Po skończeniu pracy Logan poszedł do lasu z siekierą, by wrócić obładowany ogromnym ciężarem zielonych i pachnących gałęzi. Zrzucił je obok wozu. Potem odsunął płótno, by wyjąć koce.

– W wozie nie ma dość miejsca dla ciebie do spania, nie mówiąc już o mnie – powiedział. – Przygotuję sobie posłanie na ziemi. Jeśli skunksy, kojoty, skorpiony, tarantule¹ i grzechotniki² się pojawią, dopadną mnie pierwszego. Ha! Ha! Ale tak naprawdę, to nie należy sobie z nich żartować. Nie będę ryzykował, że coś cię ugryzie, zwłaszcza wściekły skunks. Jesteś diabelnie cenna. Nigdy nie znalazłbym drugiej takiej kobiety jak ty.

Lucinda nic nie odpowiedziała. Jego słowa, podobnie jak czyny, były tak naturalne, tak stanowcze, a mimo to okazywał w nich uczucie. Była panną młodą, a to była jej noc poślubna. Z lasu wyłonił się zmierzch. Usłyszała szum wiatru w sosnach, niespokojny, melancholijny szept. Jakże samotny! Zadrżała. Wzrok Logana był bystry. Przyniósł jej ciepły płaszcz. Potem rzucił wiązkę zielonych sosnowych gałęzi do wnętrza wozu oraz kilka koców, i wspiał się na niego za nimi. Lucinda usłyszała, jak przewraca tam pospiesznie wszystko do góry nogami. Po chwili wyskoczył z potarganymi włosami.

– Gotowe! Wszystko, co musisz zrobić, to użyć płaszcza jako poduszki, zdjęć buty, wypełnić pod koce, i będzie w porządku... No, dzień się skończył. Nasz pierwszy dzień...! Teraz czas zapalić. Lucindo, lepiej rozprostuj nogi, zanim pójdziemy spać.

¹ *Tarantula* (Theraphosidae) – duże, włochate pająki, które można znaleźć w różnych częściach świata, w tym w obu Amerykach, Afryce i Azji; niektóre gatunki osiągają rozpiętość nóg do 30 centymetrów lub więcej; są znane ze swego charakterystycznego wyglądu, owłosionego ciała i ośmiu nóg oraz stosunkowo potulnej natury w porównaniu z wieloma innymi gatunkami pajaków; tarantule są głównie mięsożerne i żywią się różnymi owadami i innymi małymi zwierzętami; należy pamiętać, że choć ptaszniki zwykle nie są agresywne w stosunku do ludzi, mogą boleśnie ugryźć, jeśli zostaną sprowokowane lub poczują się zagrożone.

² *Grzechotnik* (ang. sidewinder, *Crotalus*) – gatunek jadowitego grzechotnika występującego na pustyniach południowo-zachodniej Ameryki Północnej, znany z unikalnej metody poruszania się bokiem, co ułatwia mu pokonywanie piaszczystego terenu.

Szła pod sosnami, wzdłuż strumienia, na otwartą przestrzeń, ale nie odeszła daleko. Wiatrołomy, kępy szalwii mogły być siedliskiem stworzeń, których obawiał się Logan. Obejrzała się i zobaczyła, że dołożył do ognia. Stał obok ogniska: wysoka, ciemna, rosła postać, wyjątkowo pasująca do tej nieznannej scenerii. Było w tym coś dzikiego i prymitywnego, a jednocześnie ekscytującego. Płomienie oświeślały wspaniałe koronkowe igliwie sosen. Iskry poleciały do góry. Wielki biały wóz majaczył jak widmo. Czarny zawsze przygnębiał Lucindę, ale biały ją przerażał. Logan stał tam, z dłońmi wyciągniętymi nad ogniem... Pomyślała, że był wspaniały. Równie dobrze mogła przenieść miłość, którą obdarzyła chłopca, na tego dorosłego mężczyznę, ponieważ Logan dojrzał ponad swój wiek. W spoczynku na jego twarzy widoczne były delikatne, surowe linie. Cierpiał ból, trudności, jeśli nie smutek. Obawy Lucindy przed Loganem zniknęły, rozwiały się jak dym, unoszący się w ciemności. Nękały ją bliżej nieokreślone lęki przed tym Zachodem, i przewidywała, że będą jeszcze powiększone i pomnożone, ale nigdy nie będzie strachu przed Loganem Huettem. Bez względu na to, ile będzie ją to kosztować, cieszyła się, że odpowiedziała na jego wołanie o partnerkę, i postara się być godną tego miana.

Wróciła do ognia i ogrzała nad nim ręce. Jakże szybko powietrze się ochłodziło!

– Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak przyjemne jest ciepło ognia – powiedziała, śmiejąc się.

– Ha! To ciekawe. – Przyciągnął ją, by usiadła na pobliskiej kłodzie. Wyjął z ust fajkę i wytrząsnął z niej popiół. – Lucindo, małowówny ze mnie facet – powiedział poważnie, a światło ognia igrało na jego ciemnej, silnej twarzy i w jasnoszarych oczach. – Jasne, będę ci gadał bez przerwy o krowach i pastwiskach, niedźwiedziach i kuguarach¹,

¹ *Kuguar* (puma, lew górski, *Puma concolor*, *Felis concolor*) – duży gatunek z rodziny kotowatych; występuje w różnych środowiskach od półpustyni po las w Ameryce Północnej i Ameryce Południowej, od zachodniej i południowej Kanady po południowe Chile; długość ciała waha się u poszczególnych osobników między 1 a 2 metrami, ogon ma długość 50-80 cm, sierść krótka, o jednolitym zabarwieniu, różnym jednak u osobników z różnych terenów; spotyka się pumy płowożółte, szarobrazowe, żółto-brązowe, a nawet czarne; podbrzusze i pysk są kremowe, a koniec ogona czarny; młode osobniki mają na futrze cętki, które znikają w czasie dojrzewania.

Indianach i wszystkim, co dzikie. Ale mam na myśli... te głębokie rzeczy... te tutaj... – i poklepał się w swoją szeroką pierś. – Są tutaj, tylko trudno je wypowiedzieć... W każdym razie, słowa nigdy nie oddadzą tego, jak bardzo doceniam to, że opuściłaś swoich bliskich, przyjaciół i cywilizowane wygody, aby przyjechać na tą dziką prerię Arizony, by zostać moją żoną – moją partnerką! To zaprawdę zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. I za to cię kocham... Myślę, że byłem samolubny, zmuszając cię do przyjechania do mnie, popędzając cię. Ale wybaczysz mi, kiedy zobaczysz nasze ranczo – dzieło, które trzeba wykonać – a zima przyjdzie wkrótce... Jesteś tylko młodą dziewczyną, Lucindo. Jedynie osiemnastolatką! Wstyd mi, gdy pomyślę, co musiałaś przejść, zanim się zgodziłaś. Moja droga, nie bój się, że będę pospieszał cię do obowiązku bycia żoną – wiesz, jak do zamążpójścia. Wszystko w swoim czasie, Lucindo, kiedy poczujesz, że znasz mnie takiego, jakim jestem teraz, i kochasz mnie, i chcesz do mnie przyjść... To wszystko, maleńka. Pocałuj mnie na dobranoc i idź położyć się w naszym pionierskim szkunerze.

Lucinda zrobiła, jak jej polecono, poczuła ulgę i pocieszenie, co nie wydawało jej się możliwe, chyba że po długiej próbie. Wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła Logana w migoczącym świetle ogniska. Potem wczółgała się pod ciepłe wełniane koce. Jak dziwnie! Jak cudownie tam było! Nie zamieniłaby tego łóżka i płóciennego dachu z jego ruchomymi, dziwacznymi cieniami na pałac księżniczki. Wiatr zawodził w sosnach, jęczał z powodu straszliwej samotności, oddalenia i dzikości Zachodu.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!